Straż Polska

OCZASOPISMO LITERACKIE, OŚWIATOWE I PEDAGOGICZNE, POŚWIĘCONE KULTURZE, HISTORJI, TWÓRCZOŚCI I WYCHOWANIU.

TREŚĆ:

ZESZYT OSTATNI ROCZNIKA 1935.

Nr. 12. (20). Czas najwyższy wysłać przedpłatę na rok 1936! Rok II. (IV).

Należytość pocztową opłacono ryczałtem.

STRAŻ POLSKA

CZASOPISMO LITERACKIE, OŚWIATOWE i PEDAGOGICZNE, POŚWIĘCONE

Nr. 12. (20). KULTURZE, HISTORJI, TWÓRCZOŚCI i WYCHOWANIU Rok 1935.

Na straży — jesteśmy i czuwamy!

Pracować rok już dwudziesty na niwie niepodległościowo-publicystycznej, to spory okres, zwłaszcza gdy praca ta nie obca była nigdy kierunkowi temu, jaki i dziś „Straż Polska" reprezentuje i jakiemu nigdy nie sprzeniewierzyliśmy się od czasu zaboru czarno-żółtego, który pracę piszącego te słowa niemiłosiernie tępił. Nie są nam więc obce: wytrwałość, walka o zwycięstwo ideałów naszych i ideałów trudu państwowo-obywatelskiego, i w tej walce — zwycięstwo. Bo udziałem naszym klęska nie była nigdy. I dlatego miło to jest i dobrze powiedzieć sobie: **na placówce obranej stoimy i wytrwamy.** Z Nowym Rokiem nie będziemy rzucali ogółowi pustych frazesów. Nasz kierunek i idea nie są nikomu obce! Stoimy na stanowisku, że tak dużo namnożyło się „prasy" opozycyjnej i skrycie opozycyjnej, że trudu naszego nikt dziś w Państwie nie uznać za pożyteczny dla Państwa nie może i że właśnie **publicysta polski,** a nie różne elementy zbiorowe, lub niepewne, ma już bardzo dobrze nabyte prawa do kroczenia dziarsko po drodze swej i usuwania przeszkód napotykanych i niekapitulowania przed nikim, bo **tradycja jego jest jego pancerzem,** a z skromnego trudu jego — tak, jak rosły w dobie wojny szeregi zbrojne polskie, tak dziś rośnie jasna i słoneczna przyszłość Państwa. Szerzyć ideę Państwową, wołając głośno, że „dobro Państwa — najwyższem prawem", mamy prawo głosić i tam, gdzie jeszcze niema głęboko wszczepionej mocarstwowej idei Państwa w sercach, i tam, gdzie jest w nich **chłód i obojętność,** a wielki egoizm i prywata, bo w przeciwnym razie istotnie niebyłoby potrzeba wcale ideowej, niepodległościowo-państwowym duchem owianej publicystyki polskiej. Maszerujemy dziarsko naprzód, jak ongiś w szeregach polskich wojny 1917—1920 i jak ongiś na szpaltach polskich pism niepodległościowych pod zaborem, strojnych gęsto w białe plamy cenzorskie... A że **jeszcze wielkie zadania mamy przed sobą,** że jeszcze wielka praca patrjotyczna, oświatowa, wychowawcza i kulturalna, a niemniej i publicystyczno-bojowa, stoi przed nami, dowodem tego objawy, o których powiedzieć na tem miejscu chcemy, a które naświetlić jaskrawym reflektorem obowiązku prasowo-obywatelskiego jest obowiązkiem naszym i prasy tej, dla której **na pierwszem miejscu stoi Państwo,** a po niem dopiero prywata, a nie odwrotnie. Pierwszy Marszałek Polski nie żyje. Na wieść tę żałobną obudziło się ze snu 10-letniego wiele elementów, które zatruwały przed majem 1926 r. życie Wodzowi, a które dziś częściowo otwarcie, częściowo zaś nieśmiało, dawać usilują do poznania, że zaczynają znów nabierać otuchy, że przecież znów Polskę chciałyby mieć jako swą prywatną domenę. Testamentem Marszałka jest bezwzględny posłuch i karność w stosunku do Państwa. Swawola, niekarność i rozstrój **stchórzyły przed Potęgą Ducha i ukrywały się gdzieś w norach ciemnych,** lub obłudnie podszywały się w skórze baranków pod sztandary, od których im wara. Przyziemne gady i płazy, **ludzie konjunktury** łatwo usuwali w cień prawdziwego leguna, lub idealistę i entuzjastę wielkich polskich idej. Kołtunerja polityczna zdradza jednak w ostatnich czasach szczególnie niebylejakie zapędy. Gdy **nasz Rząd** zajęty jest gorliwie **wielkiem i wiekopomnem dziełem naprawy** gospodarczej, to tymczasem wydaje się owym do niedawna tchórzom, lub wilkom w lisiej, lub baraniej skórze, że już znowu coś uda się wytargować, lub wyszantażować, jak za czasów przed majem 1926. I tu mamy odezwę elementów „lewicowych", tam znów zalewanie państwa bibułą endecką, starającą się przedstawić fałszywie własnego trupa — jako pełnego świetnych planów na przyszłość młodzieniaszka.... Są i pseudoprorządowcy, którzy wkradli się w ub. latach chytrze pod obce sobie sztandary, zza nich jednak wyziera, jak zza lichej kotary, egoistyczna pieczeń, którą — lawirując i tańcząc, chcieliby „jeszcze" upiec, a równocześnie nikomu „nie narazić się", bo... „niewiadomo, jak tam, panie będzie.., itd. Są i donkiszoci zajaw „amnestyjnych", domagających się zwolnienia z więzień poprostu całej KPZU i OUN, i rozindyczony bankrut endecki z wręcz obskurną opinją, i fałszerze idej — pragnący i **Bogu świeczkę i djabłu ogarek zaświecić,** i perekińczycy, którzy dla zysku są „jeszcze" lojalni, a nie wiedzą, **że jest w Polsce pancerna chorągiew prawdziwej idei,** zdecydowana wypełnić święty testament Marszałka do ostatka i znieść balast z powierzchni rzeczywistości. **To legun, to ochotnik wojen polskich, to publicysta niepodległościowy polski.** Ci swym trudem wylegitymować się — są napewne zdolni, a na akrobatyczne skoki i chytre i chciwe błyskanie ślepiami — wewnętrznego Chama, który **chciałby znów zagubić wręczony narodowi przez Pierwszego Marszałka Polski — Złoty Róg,** nie pozwolą. Często, kiedy zabraknie dobrego, lecz energicznego Ojca, który **tępi swawolę,** rozluźniają się ogniwka rygoru i wtedy łobuzy zaczynają niszczyć wydany na ich pastwę dobytek.. W Państwie naszem mamy garstkę łobuzów gorszych, którym **rozstrój, wrzask, chaos i partyjnictwo** na imię, a na których potrzebne są często kagańce i wędzidła, a nawet przetrzepanie skóry. Jedni wrzeszczą o urojonych „krzywdach", inni wichrzą aż zagranicą, inni mówią całkiem poprostu, że zamało im żarcia, ale — **Państwo — najwyższe dobro Obywatela** — to hasło im niemal obce, albo tylko dla interesu lampionami i obrazkami po małych miasteczkach dla „pozorów" i z tchórzostwa — **deklamowane...** Ale testament Marszałka brzmi im w uszach —

czy **nie za słabo i nie za rzadko?** Czuwa jednak **chorągiew pancerna**, strzegąca wielkiego skarbu ideowego, która głosi karną i z zaparciem się siebie pełnioną — **służbę Państwu — najwyższemu dobru!** Nie będzie byle płaz i robak pluł nam w twarz! Niech wylegitymuje się prawem moralnem do wciskania się w szeregi chorągwi pancernej, strzegącej świętego **testamentu**. Bo oto nastała chwila, w której **demaskują** się same: fałsz i obłuda, perekińczykostwo, a **jeszcze** bardziej — wewnętrzny wróg. Ale poto, by ich oświetlił skierowany w ich stronę aparat, który na najczulszej kliszy **wiernie zreprodukuje wobec dziejów i Polski** każde takie poczynanie, każdy syk nienawiści, chytrości, zdrady, prywaty, **obojętności na losy Państwa** — dziś, gdy Rząd nasz decydujący toczy bój **o mocarną i słoneczną jego Przyszłość.** Dumnego i spiżowego dziedzictwa nie damy roztrwonić, drwić z trudu, który choćby w najmniejszym stopniu przyczynia się do lepszej przyszłości Państwa, **nie pozwoli także i publicysta polski.** Jego obowiązkiem — podjadków wykrywać i fotografować. Niech nie liczą na tłuste żarcie, jak długo **Państwo** jest głodne i wzywa pomocy! Szkoda trudów nad odbudową endeckiej **rudery** i paleniem fajerwerków wywrotowych, lub „biadaniem nad sobą“ lub jęków maruderów, lub poszczekiwania niedawnych skromnisiów arcylojalnych i „spokojnych“. **Idzie ku Polsce wiosna**, ale nie ich, ale nasza, **rozśpiewana piosenką** leguńską i poezją szarej pracy publicysty. A wiosna ta, to Maj, dzwoniący mocarstwową **siłą tworzenia**, a nie — rozstroju i zagłady. Dobrze, że świętoszki zdejmują maski. **Idzie wiosna polska, wysrebrzona stalą miljona oręży i słońcem Maja**, a wiosna ta zakończyć się już może **tylko twardem, mocarnem i wiecznem latem.** My bacznie wytężamy wzrok. Widzimy wiele. Mamy dokumenty, **jak** niszczą podjadki pismo ideowe i trud publicystyczny. Ale 20 lat pracy to jeszcze mało. Będziemy dalej stali na straży, a czuwali pilniej i uważniej. Wzywamy do szeregu, na szańce.

Stefan Rayski.

OD NOWEGO ROKU 1936 „S T R A Ż P O L S K A“ W NOWEJ SZACIE

niesie **nowe** walory publicystyczne, literackie, naukowe, pedagogiczne i oświatowe — na obszar **całego Państwa!**

W dwudziestym roku

pracy kierown. redakcji na polu publicystyki niepodległościowej opartej o ideę mocarstwowej Polski, niechaj rozpowszechnienie i moc rzucanych przez „STRAŻ POLSKA“ haseł — **spotężnieje i wzrośnie**, miast być grochem, rzucanym o ścianę egoizmu, obojętności i **upadku kultury czytelniczej**.

Zależy to od spopularyzowania i **upowszechnienia** „STRAŻY POLSKIEJ“. Dlatego apelujemy o najrychlejsze nadsyłanie przedpłaty zł 9.50 **za rok 1936**, o solidarny wysiłek w poparciu jaknajszerszego rozpowszechnienia pisma i jednaniu nowych Prenumeratorów i Korespondentów i **o walkę ze zła wola — tam, gdzie byt pisma usiłuje się podważać.** Przedpłata jest tylko wydatkiem 80-groszowym miesięcznie.

O wszelkich wrogich „Straży Polskiej“ poczynaniach winien **każdy prawy Polak** nam bezzwłocznie donosić.

Rycerzom Lwowa!

(Wiersz wygłoszony na Akademji 11. IX. 1928 r.)

Czy pomnicie świt ponury — deszczowy —
kiedy garstka walecznych szaleńców
wyruszyła rwać wrogie okowy,
gdy nieznani, niestrojni we wieńce —
tak samotni — choć sercom tak mili —
rękawicę wrogowi rzucili ? ? ?...
...W noc bezgwiezdną i w świtu mgle szarej
wyfrunęłyście — polskie Orlęta —
brać się z obcym najazdem za bary,
polską budzić moc, która zaklęta
spała w trumnie, a wraży
zbir stał u jej wezgłowia na straży!...
....O, żołnierze!! żołnierze ze Lwowa,
którym droższy był gród ten nad życie,
coście piersi zmienili w puklerze
i krwią wolność płacili sowicie,
których broni wiarą lśniło się ostrze,
że znów Orzeł nasz skrzydła rozpostrze !!!
...Z gniewu gromów i oparów krwi waszej
z dumy polskiej miłości dla Lwowa,
powstaliście, jak widmo co straszy,
jak straceńców garść na śmierć gotowa,
aż z tych bojów rycerskiej Golgoty —
wstał dla Lwowa dzień — święty i złoty!!
...Dziś ...gdy serca ku czasom tym wznosim
które sławą lśnią, jak barwą lśni motyl,
to nam śni się Jeremi i Chocim,
to nam śnią się — rycerze Termopil!
Was nie ugiął ciężar hańby, ni krzyża,
boście z rodu, który karku nie zniża!!!
W aureoli twej listopadzie,
co szkarłatne kobierce rozścielasz,
coś nas złączył w przemożnym rozkazie,
polski sztandar zwycięsko powiewa!
Tam, gdzie wieko przylgnęło do trumny,
on uderzał rycerski i dumny!
I cóż dzisiaj — w wolności pałacu
dziś — po latach — Lwów wdzięczny Wam powie?
Serca Lwowa Wam biciem swem płacą!!
Za ofiarność złożoną w obronie
i za trudu Waszego bezedno —
spojrzym długo, mówiąc — tylko — to jedno:
Waszej krwi przenajdroższe rubiny,
trudy, co rycerska na imię im cnota
naród wpisał na karcie swych czynów,
karcie — całej błyszczącej od złota,
aby Waszych ofiarnych serc dzieło —
jako posąg z granitu stanęło!!
(1928). *St. R.*

TRADYCJE i WSPOMNIENIA...

(W DWUDZIESTOLECIE — GARŚĆ WYJĄTKÓW Z ARCHIWUM REDAKCYJNEGO).

I.

O naszem czasopiśmie „Straż Polska" pisała 5-go marca 1926 go r. lwowska „Gazeta Poranna" następujące słowa:

„Numer drugi „Straży Polskiej", ilustrowanego czasopisma literackiego pod redakcją znanego literata i dziennikarza Stefana Rayskiego, wyszedł z druku i przedstawia się zarówno pod względem treści redakcyjnej, jak i ilustracyj, niezwykle okazale. Numer redakcja poświęciła *polskiemu Górnemu Śląskowi*: szereg pięknych artykułów i korespondencyj z Katowic, Król. Huty, Mysłowic, zamieszczono na tle 60-ciu ilustracyj. Wstępny podniosły wiersz pióra red. Stefana Rayskiego oraz utwory innych piór godnie reprezentują dział literacki. „Straż Polska zasługuje na ogólne poparcie i zainteresowanie".

„W nrze 3—4 tygodnika, poświęconego idei i doli żołnierza polskiego pt. „ŻOŁNIERZ POLSKI", ukazującego się *w r. 1918* w Krakowie pod redakcją obecnego Członka Polskiej Akademjii Literatury *Juljusza Kadena Bandrowskiego*, zamieściłem dłuższą pracę p. t. „Kilka dat z dziejów bohaterskiego grodu", którą zacytuję w następnym nrze „Straży Polskiej"...

...W dniu 5-go marca 1929 r. skierował na moje ręce, kiedy zbierałem materjały i autografy do opracowania dziejów prasy polskiej, obok śp. Księdza Biskupa Dr. Wł. Bandurskiego, także i ówczesny Wojewoda wileński, a obecny *Minister Spraw Wewn. Władysław Raczkiewicz*, następujące ważkie słowa o tradycjach prasy wileńskiej:

„Skoro mowa o znaczeniu prasy polskiej, to wydaje mi się szczególnie ważnem podkreślenie jej doniosłej roli w kształtowaniu się warunków życia społecznego na Ziemi Wileńskiej. Prasa polska w Wilnie, posiadająca już prowiekową tradycję, była i jest nietylko rzecznikiem cywilizacji i postępu, nietylko krzewicielką uświadomienia obywatelskiego, ale przedewszystkiem dobitnem świadectwem spójni Ziemi Wileńskiej z innemi ziemiami Rzpltej. W Polsce Odrodzonej prasa wileńska, mimo trudnych warunków materjalnych i niedostatecznego jeszcze rozwoju czytelnictwa, świadoma swych ważnych obowiązków, nie ustaje w służbie idei państwowej, wnosząc do ogólnego wysiłku społeczeństwa pierwiastki ożywcze i twórcze. — *Władysław Raczkiewicz*".

...Opracowałem w r. 1928 monografję „W dziesiątą rocznicę Zmartwychwstania Polski" i może chyba najcenniejsze jest w mych zbiorach red. pismo otrzymane 22 go stycznia 1929 r. pod L. 1062/ S. O. z Sekret. Osob. Pana Pierwszego Marszałka Polski, adresowane do mnie imiennie, tej treści: „*Z polecenia Pana Marszałka Piłsudskiego* mam zaszczyt złożyć podziękowanie za nadesłaną księgę p. t. „W 10 Rocznicę Zmartwywstania Polski". K. Iłakowiczówna, Sekr. osobisty"...

Pan Minister W. Raczkiewicz pisał 15.IV. 1928 o tej samej monografji: „Gorąco popieram zamierzone wydawnictwo i zachęcam do najwydatniejszego współdziałania w jego *upowszechnieniu*...".

A obok — te setki i setki pism i recenzyj... Kiedy po 20 latach zagłębiam się w lekturze redakcyjnego archiwum, z którego promieniują *i czołowe nazwiska* Polski Odrodzonej *i listy maluczkich* i wszystkie jaśniejsze etapy pracy, przez której słoneczne i zarazem cierniste drogi — szło się ku sukcesowi moralnemu, a ku sukcesom materjalnym nigdy, — to staje — jak żywy — przed oczyma ten okres, który w r. 1936-tym nieraz jeszcze przyjdzie mi omówić, bo ta przebyta droga i ten rzut oka wstecz jest mi drogi i miły. Te moje tradycje chciałbym przelać w „Straż Polską", a czy dziś to czynię znużonem piórem dobrze i z pożytkiem, Ogół oceni... Pragnę z całego serca — Rodacy — by szła ku rozwojowi swemu „Straż Polska", by nie poszła jej praca na marne!!!

Stefan Rayski.



Historyczne zdjęcie z rycerskiej epopei wojennej polskiej. Obecny Generał Dr. Wieniawa Długoszowski i Prezes Akademji Literatury Polskiej — świetny pisarz Wacław Sieroszewski — w szeregach ułanów Beliny w r. 1914.



Ze wspomnień historycznych...
Komendant na wigilji w okopach u Beliniaków w r. 1914.

Światłym Wychowawcom Młodzieży naszej i Pedagogom,

którzy cennemi swemi pracami w r. 1935 wzbogacili łamy i walory wychowawczo-oświatowe „*Straży Polskiej*", na tem miejscu składamy wyrazy głębokiej podzięki, a w szczególności JWPP.: Wizytatorowi Min. WR. i OP. *Dr. Janowi Kuchcie*, Prezesowi Zw. Naucz. Polskiego we Lwowie Prof. *Mieczysławowi Opałkowi*, Pułk. i Prof. Polit. Lwowskiej *Dr. Leopoldowi Caro*, na czele wielu in., którzy bądź wprost, bądź przy pomocy Pol. Ag. Oświatowej Z. N. P. wzbogacili treść pisma, a i nadal prosimy Ich na tem miejscu o współpracę.

Redakcja.

Aktualne problemy pedagogiczne.

KSIĄŻKA ZAKAZANA,

jako przedmiot zainteresowań młodzieży w okresie dojrzewania.

Pojęcie książki zakazanej. — Subjektywna świadomość i motyw czytania, jako kryterja rozpoznania. — Doniosłość i konieczność badań nad problemem książki zakazanej, na tle zwierzeń młodzieży.

Krótka charakterystyka stosunku młodzieży w okresie dojrzewania do książki[1]), gdyby ją wyrazić trzeba było w jednem lub dwu zdaniach, wypadłaby mniej więcej tak: „książka stanowi w okresie dojrzewania przedmiot żywych zainteresowań młodzieży, bardziej żywych, niż w każdym innym okresie życia“! I ta zwięzła charakterystyka odpowiadałaby jaknajzupełniej faktycznemu stanowi rzeczy. Książkę wiążą bowiem w okresie dojrzewania z jej młodocianym czytelnikiem jakieś złociste, serdeczne nici. Jest ona w tym czasie jedynym godnym zaufania powiernikiem, jedynym informatorem w sprawach bardzo intymnych, o które dziecko starszych zapytać się krępuje i nie chce, posiadaczem tajemnic najgłębszych, skarbem nieocenionym... Stale też wywiera książka w tym okresie życia potężny wpływ na późniejsze losy młodocianego czytelnika czy czytelniczki, ich przyszły światopogląd, ich... ideały, wpływ większy może nawet, jak to przypuszczamy. Z ogółu zaś czytanych w tym okresie życia książek jedną ich gromadę przedewszystkiem uważam za decydującą w tym względzie: do tego jednego ich rodzaju szczególnie przeto odniosę swe powyżej wypowiedziane słowa. Jeden bowiem tylko rodzaj książek pociąga ku sobie podówczas młodzież z jakąś dziwną, rzekłbym, żywiołową siłą niemal! Stanowią go „książki zakazane“. Wśród lektury młodzieży w okresie dojrzewania i bezpośrednio po nim następujących latach, zdobywa sobie książka zakazana pierwsze naczelne miejsce. Ona interesuje młodzież najbardziej! Ona wypiera z jej świadomości często inne zainteresowania, tudzież myśli, zajmując sama niepodzielne i dominujące wprost stanowisko. Ona pochłania w pewnych okresach całkowicie uwagę młodzieży, usuwając wszystko na plan dalszy! Książka zakazana i związane z nią swoiste zainteresowania są silniejsze nad wszystko! Mówi o tem jedno dziewczę tak: „Dokładnie określić czasu, kiedy zaczęłam czytać książki zakazane, nie potrafię. Jednakże czytałam je już od najmłodszych lat, t. zn. od ósmego roku życia. Później już w gimnazjum ciekawość i zainteresowanie do tych książek wzrastały mniej więcej od 12—13 roku. Początkowo dużo tych książek nie czytałam, bo nie miałam do tego sposobności. Przypominam sobie, że uczęszczając jeszcze do szkoły powszechnej, pasjami czytywałam książki, a właściwie zeszyty senzacyjne, brukowe, których tytułu nie pamiętam. Pobudką do czytania książek były koleżanki, które się z całym zapałem oddawały tej dziedzinie lektury. Zeszyty te tak mnie zajęły, że nie mogłam się doczekać drugiego dnia, aby inny zeszyt otrzymać. Były mi też znane różne powieści kryminalne“. — Ktoś inny znów podkreśla: „Mimo wyczerpania fizycznego, czytałem intensywnie, bez wytchnienia książkę o 300 stronicach nawet, której treść mnie zainteresowała (miałem wtedy 13 lat).“ — Wogóle stwierdzić należy, że gdy dziecko w tym wieku weźmie się do lektury książki zakazanej, interesuje je ona do tego stopnia, że zupełnie zakłóca mu normalny tryb życia pochłaniając je całkowicie, niepodzielnie, bez zastrzeżeń. Dziecko zapomina o jedzeniu i porze obiadowej, o spaniu i porze nocnej, o wycieczce nawet, czy zabawie! Czyta i czyta..., zapomniawszy o całym świecie. O popularności zresztą książki zakazanej świadczą jej zmięte i wyplamione okładki, potłuszczone stronice, wystrzępione i podarte, poszarpane i pomięte. Przeszły napewno przez długą kolejkę niezbyt czystych rąk i świadczą o żarliwej służbie głodnym dziecięcym umysłom, pragnącym sensacyj, przeżyć, podnieceń, niedozwolonych wiadomości!! Roli przeto tej książki zakazanej w życiu dojrzewającej dziatwy przedewszystkiem i młodzieży wogóle, pragnę poświęcić tę pracę. Na problem bowiem książki zakazanej nie zwraca ogół przeważnie uwagi i nie zdaje sobie wskutek tego sprawy z tej ogromnej jej roli w życiu dziatwy i młodzieży, roli nieraz bardzo ujemnej i groźnej, a w tym lub owym wypadku nawet tragicznej. Nie chcę przytem pomijać milczeniem jej niejednej dobrej strony, którą w całej pełni doceniam. Chcę jednak podkreślić, że w zasadzie książka taka wypacza życie młodzieży, staje się przyczyną jej niejednej życiowej tragedji, prowadzi ją na manowce. Słowo nie jest wprost w stanie ująć ogromu jej złych skutków. Dosłowne wynurzenia i wypowiedzenia na ten temat dojrzałej młodzieży i wspomnienia starszych o wiele lepiej, aniżeli me słowa, odkryją przed nami prawdziwy stan rzeczy i dozwolą spojrzeć

[1]) Mam tu na myśli pozaszkolną lekturę samorzutną młodzieży w okresie przedpokwitania (rok mniej więcej 12—14), pokwitania (rok mniej więcej 14—18) i młodzieńczym (rok mniej więcej 18—22). — Dr. Jan Kuchta. Rozwój psychiczny młodzieży. Warszawa, 1933.

w głąb zagadnienia. Ale przedtem jeszcze wstrzymajmy się na chwilę i zdajmy sobie sprawę z tego, co mianem „książka zakazana" obejmujemy. Przez wyraz „zakazana" oznaczam tego rodzaju książkę, co do której młodociany jej czytelnik, względnie czytelniczka, ma to przekonanie subjektywne, że jej z tych lub innych względów w danym wieku jeszcze czytać nie należy. Punktem wyjścia dla mnie nie jest więc żadne kryterjum wartościujące o charakterze czy to religijnym, czy etycznym, czy politycznym, czy wreszcie społecznym, tylko treść świadomości czytającego, — w danym momencie, gdy się do lektury zabiera, lub odnośne przekonanie, zdobyte w czasie lektury. Podkreślę przytem jeden, mojem zdaniem, bardzo ważny i charakterystyczny szczegół, a mianowicie, że nie można mówić o książce zakazanej, nie zbadawszy motywu, który sklania czytelnika do poszukiwań danej książki i potęguje jego zainteresowanie nią. Ów motyw woli ma tu decydujące znaczenie. Wykazał to ankietowy materjał, a nadto zdołałem to ustalić na podstawie całego szeregu wypowiedzi indywidualnych wielu osobników, do których się z odpowiedniemi pytaniami zwróciłem. Ustaliłem mianowicie, że o książce zakazanej można mówić tylko wtedy, gdy motywem do wzmożonego zainteresowania się nią i czytania jej są: 1) „grzeszna ciekawość"[2]) — mam tu na myśli przedewszystkiem budzącą się w nieuświadomionem dziecku chęć, względnie żądzę zdobycia za wszelką cenę niedozwolonych wiadomości z dziedziny życia płciowego, lub innych zbliżonych tego rodzaju. Oto obraz tej chęci, tego zainteresowania, ciekawości dla tego rodzaju zagadnień w oświetleniu zwierzającego się w ankiecie dziewczęcia (z lat 12—13): „W pewnym czasie odznaczałam się wielką ciekawością do poznania życia seksualnego, a ponieważ takich książek nie mogłam dostać, starałam się podsłuchać, gdzie mogłam, rozmowy starszych. Przeczytałam też szereg książek z bibljoteki groszowej, zupełnie bezwartościowych, szereg powieści, jak „Wenus", „Książę Selimen", „Dama w wagonie sypialnym" i „Purpurowa Gondola" Maurycego Decobry, „Zwierzenia kobiet" Maupassanta, „Sojuszniczki", „W pogoni za miljonami Gizeli" i szereg innych. Czytanie tych książek wogóle było moją najmilszą rozrywką, to też gdzie dopadłam jakieś książki, czytałam, tem bardziej, że w domu nikt mnie nie kontrolował. Przypominam sobie raz, że szukając starszych zeszytów na strychu, znalazłam tam książkę, opisującą życie seksualne, p. t.: „Macierzyństwo" lub coś podobnego, a ponieważ jeszcze nie byłam uświadomiona w tych sprawach, z wielkiem zainteresowaniem i ciekawością oglądałam ryciny, obiecując je sobie przy sposobności przeczytać, bo wtedy bałam się, aby mój pobyt na strychu, o którym wiedzieli rodzice, nie był za długi i aby mnie kto nie zastał nad tą książką. Nadto, korzystając z tego, że starszy brat pożyczył sobie książkę, p. t. „Dekameron", czytałam go ukradkiem z zajęciem, choć budził we mnie pewien niesmak, tak że doczytałam go do połowy, ale nie przyznałam się nikomu, bo się wstydziłam, że coś podobnego czytałam". — 2) Chęć niedozwolonych przeżyć, przeważnie erotycznych (także sensacyjnych), towarzyszących lekturze zakazanej, a płynących chociażby z utożsamiania się z bohaterem lub bohaterką powieści, wżywania się w pewne drastyczne sytuacje, ulatywania w światy erotycznych przeżyć, oglądania swoistych ilustracyj. Książka jest w tym wypadku namiastką tak pożądanych, a niedających się narazie w świecie rzeczywistym zrealizować — przeżyć erotycznych, seksualnych i innych. Pisze np. o tem jedna z dziewcząt (lat 12): „Chodząc do klasy II-giej gimnazjalnej, miałam koleżankę, starszą o kilka lat odemnie, która wywierała na mnie wielki wpływ. Ona to przynosiła do szkoły różne książki, które czytałyśmy. Jaki tytuł miały te książki, tego sobie już dokładnie nie przypominam, ale wiem, że nie powinnyśmy ich były czytać. Przeważnie lubiłyśmy czytać powieści erotyczne (z których przypominam sobie „Bajki z tysiąca i jednej nocy"), które wywierały na mnie wrażenie i to bardzo wielkie, ale tylko na pewien czas. Lubiłam myśleć o bohaterach i bohaterkach przeczytanych powieści, a nieraz śniłam o nich po nocach. Czasami myślałam, jakby to było, gdybym ja była bohaterką, cobym zrobiła na jej miejscu, będąc w jej położeniu i t. d. Jednak nie zaspakajałam swej ciekawości tylko przez czytanie książek. Lubiłam bowiem oglądać ilustracje i kartki". — 3) Chęć rozwiązania pewnych dręczących zasadniczych problemów, pozbycia się pewnych wątpliwości i usunięcia niepewności, dotyczących dziedzin życia religijnego, społecznego, politycznego, nauki. Rodzi się ona w dziecku, pod wpływem budzącego się w niem swoistego krytycyzmu, cechującego je tak wyraźnie w okresie doj-

[2]) Określenie „grzeszna" używam tu na oznaczenie subjektywnego przekonania młodocianego czytelnika, nie bawiąc się, oczywiście, w wartościowanie owej ciekawości. Nie użyłem zaś tu z rozmysłu terminu Odiera „chorobliwa" ciekawość, ponieważ, mojem zdaniem, chorobliwa jest ona tylko w pewnych patologicznych wypadkach, natomiast naogół jest czemś zupełnie normalnem i naturalnem.

rzewania. — 4) Bunt przeciw zakazowi, skłaniający do czytania książki, dla której nie odczuwa się zresztą żadnego, specjalnego zainteresowania, a którą czyta się jedynie dlatego, że jest „zakazana“. Źródło buntu tkwi niewątpliwie w charakterystycznem opozycyjnem nastawieniu, cechującem młodzież w okresie dojrzewania, a nadto w spotęgowanej przez zakaz chęci dowiedzenia się o „złej“ treści. Nie należy przytem mieszać motywu zasadniczego, dla którego się czyta książkę zakazaną, tkwiącego głęboko „wewnątrz“, w dalszych dziedzinach psychiki czytającego, z bezpośrednią pobudką czytania, która w różnych przypadkach może być bardzo różnorodna. Bezpośrednią pobudką więc do poszukiwań książki zakazanej i jej lektury jest raz zdobyte przeświadczenie, że „bajka o bocianie, przynoszącym dzieci, jest nieprawdziwa“, innym razem aktualne w danej chwili pragnienie zdobycia tych lub owych wiadomości z dziedziny życia płciowego, jakiś specjalny zakaz czytania tej lub owej książki, koledzy lub koleżanki, opowiadający z miną tajemniczą o tej lub owej książce, lubowanie się w sensacyjnych i erotycznych przeżyciach, niezrozumienie tego lub owego spostrzeżenia lub wyrazu i chęć dowiedzenia się, co też on naprawdę znaczy i jak się dana rzecz naprawdę przedstawia. Przy poszczególnych rodzajach książek są te pobudki zresztą różne, co jest samo przez się zrozumiałe[3]).

Oto, co na ten temat motywów i pobudek czytania książek zakazanych mówią odpowiadający na odnośną ankietę: „Do czytania tychże książek zachęciło mnie ostrzeżenie księdza katechety przed niemi“. — „Przeglądałam „Kobieta lekarką domową“, bo mi matka wyraźnie tego zabroniła“. — „W klasie V-tej czytałam „Chłopów“ Reymonta, których mi nikt nie zabraniał, ale koledzy mówili, że jest to książka na indeksie i ostrzegali przed belfrem“. (Oto, co może urok rzeczy zakazanej a nieznanej!). — „Przeglądałam rozgorączkowana „pewne ustępy“ leksykonów, chcąc zdobyć „tak pożądane“ wiadomości z dziedziny życia płciowego i zaspokoić dręczącą mnie ciekawość.“ — „Pobuką do zakazanej lektury była ciekawość.“ — „Nie szukałam w książce rzeczy „brudnych“, instynktownie takie rzeczy odrzucałam, szukałam w książce czegoś innego... miłości... ulatywałam tak chętnie w świat marzeń... Uważałam, że niema książek zakazanych.“ — „Czytałem pod wpływem kolegów.“ — „Od czasu do czasu przeczytałem romans.“ — „Książkę tę („Przedpiekle“ Zapolskiej) dostałam od koleżanek i czytałam tylko dlatego, aby nie stać wtyle pod względem „tychże wiadomości“. — „Książkę dały mi koleżanki w internacie w tajemnicy..., starszy kolega dał mi spis lektury, którą jego zdaniem, należało poznać“. — „Około 13 roku życia interesowały mnie niektóre książki z dziedziny filozoficznej, ale ich nie mogłam dostać. Wśród powieści dla dorosłych starałam się ukradkiem odnajdywać „odpowiednie paragrafy.“ — „Książki zakazane czytałem przygodnie tylko, głównie dzięki poleceniu tych książek przez kolegów, lub słyszeniu o nich w rozmowach starszych osób“ (chłopiec lat 13). — „Intrygowało mnie, co to książki zakazane i dlaczego... i jakkolwiek wpadały mi do ręki „książki nieodpowiednie“, nie mogłem się w nich dopatrzeć nic zdrożnego.“ — „Nikt mi żadnych książek nie zabraniał czytać. Czytałem, na co miałem ochotę, tj. Zolę, Maupassanta.“ — „W domu pozwolono mi w zasadzie czytać wszystko. „Dekamerona“ czytałem w latach szkolnych“. — „Czytałem, by znaleźć odpowiedź na dręczące mnie pytania, dotyczące celowości życia i wątpliwości z dziedziny religijnej“.

A teraz posłuchajmy, co o roli książki zakazanej i jej wpływie na swe życie mówi sama młodzież, by zdać sobie sprawę z ogromnej doniosłości problemu książki zakazanej i jego zbadania dla wychowawcy: Oto dosłowne wynurzenia kilku młodych kobiet na ten temat: I. Kobieta (lat 19). „Gdym była w III-ciej klasie gimnazjalnej, zaczęłam czytać książki, które uważałam za zakazane. Pierwszą taką książką, z którą się ukrywałam, były „Ballady i romanse“ Mickiewicza. Czytałam je dlatego, bo mi się bardzo podobała erotyczna ich fabuła, a także i dlatego, że starszy brat raz mi je odebrał: odtąd dopiero czytywałam je w ukryciu. Najchętniej czytywałam później powieści erotyczne: o ile zaś spotkałam w nich partje, dotyczące życia płciowego („przeżyć seksualnych“), to chociaż z wyrzutami sumienia, czytywałam je jednak po kilka razy. Najgorszą, według mego przekonania, książkę czytałam za namową jednego starszego studenta, mając lat 14. a mianowcie wyjątki z „Marji Magdaleny“, bardzo też lubiłam powieści na tle różnych tajemnic i groźnych sytuacyj (tajemnice zamków, pałaców dożów weneckich). Romanse, a zwłaszcza te, które zawierały w sobie pierwiastek seksualny, czytywałam wówczas, gdy w pokoju nikogo nie było: najwięcej ukrywałam się z takiemi książkami

[3]) Gdy dziecku brak książki zakazanej, np. na wsi, zaspokaja gwałtowną, dręczącą je ciekawość przez podglądanie, podsłuchiwanie, oglądanie ilustracyj, rozmowy, prowadzenie ich z kolegami, lub koleżankami, do czasu, dopóki nie dostanie do rąk książki zakazanej.

przed starszym bratem i starszą siostrą. Książki te czytywałam zawsze sama. Książki zakazane, zwłaszcza zawierające w sobie pierwiastek seksualny, w chwili czytania ich wywierały na mnie wielkie wrażenie. Czułam wyrzuty sumienia, jakiś niepokój wewnętrzny, czasem niesmak, a obok tego ogromną ciekawość i wprost fizyczną przyjemność. Potem dzieliłam się swemi wiadomościami z koleżankami. Często jednak czułam niezadowolenie i żal, że to czytałam i że przez to tracę niewinność duszy. Czasem znowu przychodziły mi na myśl różne przeczytane rzeczy, zwłaszcza jeżeli odnosiły się do religji i wciąż mnie prześladowały. Ciekawość swą zaspokajałam przeważnie przez czytanie, rozmowę, a rzadziej przez podsłuchiwanie." — II. Kobieta. — „Nie czytałam książek zakazanych. Przypadkiem w 15—16 roku wpadła mi w rękę „Kazia" Nalepińskiego. Gość ją zostawił, a ja „ukradłam". Potem zaczęłam studjować gruntownie pewne rozdziały książki: „Die Frau als Arzt in der Familie". (Kobieta lekarką domową). Stosunki koleżeńskie z chłopcami stały się bezpowrotną przeszłością. Zajęła mnie onanja, potem ustąpiła pod wpływem wstrząsu religijnego po śmierci matki." — III. Kobieta. „Między 10—12 rokiem zaczęłam wyczytywać w książkach lekarskich, znajdujących się w domu, to, co mogło mieć związek z życiem płciowem, pod wpływem ciekawości, obudzonej przez koleżankę. Potem książki o treści erotycznej: tytułów nie pamiętam... Czytywałam sama w ukryciu... Po przeczytaniu tych pierwszych książek czułam się źle, byłam niespokojna, zniechęcona, żal mi było dawnych wyobrażeń. Książki erotyczne zakazane wpłynęły na mą przyszłość w ten sposób, że kazały nienawidzieć wszystko, co złe — niegodne człowieka... Byłam w takich warunkach, które mi nie dały możności w inny sposób, jak tylko czytanie, lub słówko koleżanki, zaspokoić ciekawość." — IV. Kobieta. „Książki zakazane zaczęłam czytać w V klasie gimn. Gdy przeczytałam pierwszą książkę, o której mówiono mi, że jest niedozwolona, urobiłam sobie pojęcie, że książka zakazana jest to książka na indeksie, lub książka, której przedmiotem jest zły czyn ludzki, opowiedziany w sposób nęcący i pociągający. Za najbardziej złe uchodziły w moich oczach książki, w których cnota czystości ponosiła szwank. Do pierwszych książek zakazanych, czytanych przezemnie, należały powieści erotyczne, przedstawiające upadek cnoty pod brzemieniem ludzkich namiętności, zanik poczucia moralnego wskutek zaślepienia, spowodowanego nadmiernym rozwojem uczucia. Takie książki podsuwał mi zręcznie starszy kolega, z którym bardzo często rozmawiałam na temat uczucia miłości dwojga ludzi, stosunku dwóch płci do siebie i kwestji wolności woli. On stale twierdził, że miłość nie zna żadnego hamulca w formie t. zw. praw moralnych, bo jest ona objawem instynktu, który przecież wie, co dla organizmu konieczne i pożyteczne, a co szkodliwe Zawsze kończył swe wywody zdaniem: przekonasz się o wszystkiem, gdy dorośniesz i więcej przeczytasz. Przeczytać łatwiej niż dorość, stąd też, chcąc przejrzeć do dna życie i jego funkcje, czytałam książki i usilnie się starałam o takie, o których słyszałam czy od koleżanek, czy od kogoś ze starszych, że są złe, że ich czytać nie należy, aby się nie zgorszyć. Do najwcześniej przeczytanych książek należały Forela: „Zagadnienia seksualne", Balzaka: „Fizjologja małżeństwa", niektóre artykuły, dotyczące życia płciowego z Encyklopedji, niektóre rozdziały z podręczników medycyny, dotyczące narządów płciowych i ich chorób. Z literatury pięknej czytałam: „Dekameron" Boccacia, „Dzieje grzechu" i „Przedwiośnie" Żeromskiego, nowele Maupassanta, Przybyszewskiego „Homo sapiens". Czytałam jakąś książkę, której tytułu nie pamiętam, o pewnym księdzu, który poślubił potajemnie kobietę, którą kochał, którą później, przed samem wydaniem dziecka na świat, zamordował. Ta książka przedstawiała czy to miłość, czy upadek cnoty, czy morderstwo z takim realizmem, urokiem, grozą, że wrażenie odnosiło się ogromne. Z literatury perjodycznej czytałam niektóre zeszyty: „Erotikon" i inne. Książki te dostawałam od starszego kolegi, który, gdy chciał mi je pożyczyć, przychodził do mnie, gdy ja się uczyłam, kładł je obok mnie, a później o ile ja o nie zapytałam, wyrażał chęć pożyczenia mi ich, mówiąc że warto przeczytać. Zdarzało się, że zostawił je, gdy odchodził, udając, że o nich zapomina. Książki te czytałam w ukryciu, albo w ten sposób, że otwierałam jakiś podręcznik do nauki i kładłam na stole i czytałam ową książkę, a gdy ktoś wchodził, podejrzaną książkę przykrywałam zręcznie podręcznikiem szkolnym. W lecie, w czasie pogody, czytałam je w ogrodzie. Po przeczytaniu każdej książki zakazanej budziła się we mnie żądza przeżycia tego, co przeżyli bohaterowie książki. Chciałam zakosztować życia do dna, by żadnej tajemnicy nie przedstawiało ono dla mnie. Dlatego bardzo chętnie przebywałam w towarzystwie kolegów, by się im podobać, by się z nimi bawić, a w czasie zabawy pozwolić nawet uścisnąć się. Książki te wywarły ten wpływ trwały, że rozbudziły we mnie wrażliwość erotyczną, która potężnie zawsze mną włada. Nie jestem zwolenniczką ciasnego życia, wolałabym, by życie

nie było krępowane prawami moralności, którym poddać się trzeba, jak długo one istnieją. Ciekawości tego, co nieznane, nie zaspokajałam samą tylko lekturą, lecz bardzo chętnie podsłuchiwałam rozmowy starszych ludzi, a nadewszystko lubiłam oglądać ilustracje przedstawiające ludzi obnażonych. Lubiłam przeglądać albumy, ilustrowane podręczniki historji sztuki, szczególnie rzeźby greckie. Cóż może więcej pociągać i wabić, jak nagie ciało greckiego bohatera?"...[4]) — V. Kobieta. „Mając lat 12—14, najchętniej czytałam książki lekarskie, popularne, które matka chowała przed dziećmi, w ten sposób nabyłam uświadomienia w zagadnieniach seksualnych. Czytałam też różne kryminalne powieści, które bracia przynosili, lecz o tem rodzice wiedzieli. Czytanie owych lekarskich książek wpływało dodatnio, bo zapatrywałam się bardzo poważnie na macierzyństwo."

Dla odmiany przytoczę jeszcze kilka „wspomnień" męskich o „książce zakazanej". — I. Mężczyzna. — „Od 10 roku życia czytałem książki. Nie zważałem, czy dana książka jest zakazana, czy nie. Wynikało to stąd, że nie miałem nikogo na świecie, ktoby mi zakazywał. Czytałem w 14 roku życia „Królowę Dragę"[5]), „Legendę" Niemojewskiego, „Życie Chrystusa" Renana, ale nie uważałem tego za złe. Pożyczałem w bibljotece T. S. L. Niektóre książki, jak Renana, zachwiały moją wiarę, ale w 18 roku życia pod wpływem krytyki Renana, napisanej przez ks. Pawlickiego, powróciłem do równowagi." — II. Mężczyzna. „W roku 12 czytałem książkę o rozwoju organizmu ludzkiego. Książka była ilustrowana. Dostałem ją z bibljoteki. Ciekawiły mnie te rzeczy." III. Mężczyzna. „Czytałem „Dekamerona" (Boccacia) w 15 roku życia. Teorje Darwina i Lamarcka w tym samym czasie. O masturbacji w 16 r. Maltuzjanizm w 16 r. życia. „Dekamerona" czytałem z powodu wyraźnego zakazu. „Darwina" kolportował kolega, a inne widziałem na wystawie w księgarni. Czytanie obudziło we mnie jak najgorsze skutki, obudziło we mnie żywiołową zmysłowość, która musiała się wyładować w masturbacji". — IV. Mężczyzna. „W 11 roku życia zacząłem czytać przygody awanturnicze, książki z wyraźną cechą zbrodniczości i zmysłowości. Podsunęli mi je koledzy. Działały na mnie bardzo pobudzająco, lecz w krótkim stosunkowo czasie zerwałem z temi książkami z własnej inicjatywy, gdyż na moje sumienie opadł dziwny ciężar niepokoju, wstydu przed samym sobą i czułem, że ludzie, którzy na mnie patrzą, wiedzą i widzą to zło we mnie"... — V. Mężczyzna. „Czytałem, mając lat 12—13 „Dzieje grzechu", lat 13 „Królowę Dragę". Dostałem je od kolegów. Rozbudzenie wyobraźni zmysłowej i chęć uczynku były skutkiem lektury, co spowodowało nawet uczynki już w 16 latach.".

Tyle dla podkreślenia doniosłości badań nad rolą książki zakazanej w życiu młodzieży i jej groźnego wpływu. Badania te należy podjąć i kontynuować koniecznie, bo dotychczasowe ustosunkowanie się do problemu książki zakazanej okazuje się nieodpowiednie. Sam zakaz, pomijając jego szkodliwość, nie wystarcza. Dodam zresztą, że często, aż do śmieszności w zakazach przesadzamy, zabraniając młodzieży czytać książki najniewinniejsze, w trosce o nią, a nie zdając sobie sprawy z tego, że czytuje ona książki o wiele gorsze i że wobec tego ośmieszamy się wprost w ten sposób. Oto, co o tem mówi jedna z uczenic: „Książki te były zakazywane przez dom i szkołę. W szkole na indeksie znalazł się nawet Kraszewski, ale to wywołało wśród młodzieży wybuchy wesołości. Wtedy (kl. V. gimn.) Kraszewski nas nie zajmował!!". — „U nas właściwie wszystko było zakazywane poza lekturą szkolną i książkami z bibljoteki szkolnej. Czytało się przecież od roku 12-go życia coś więcej, aniżeli dawała szkoła... W 16 r. życia, pamiętam, żem czytał Renana, Drepera." — Nieraz znów popadamy w inne, wręcz przeciwne skrajności, jeszcze bardziej szkodliwe i pozwalamy na wszystko: .....miałyśmy w mieście opinję złą, t. zn. dziewczyn ze szkoły, w której wszystko wolno"... „pozwolono mi wszystko czytać"... (lat 13). Okazuje się rzeczą konieczną po zbadaniu problemu rozstrzygnąć tę sprawę w inny sposób i zamiast książki zakazanej, dać młodzieży książki inne, któreby jakoś jej potrzeby erotyczne i ciekawość seksualną zaspokajały. Z drugiej strony *należy młodzież w jakiś sposób koniecznie uodpornić wewnętrznie* przed zgubnym wpływem „książki zakazanej", którą ona i tak w dalszym ciągu, chociaż może w mniejszym stopniu, czytywać przecież będzie!

Warszawa 1933. **Dr. Jan Kuchta.**

[4]) Tu oczywiście „czarny charakter", starszy kolega „uwodziciel" z rozmysłem posługuje się książką zakazaną dla spotęgowania „wrażliwości" dziewczęcia, w gruncie rzeczy bardzo szczerego i dobrego.

[5]) Wydawnictwa anonimowe, „sensacyjne", zeszytowe o treści erotycznie podniecającej.

Szkoła nauczyciel, społeczeństwo.

Od lat kilkunastu mieszkam naprzeciwko szkoły powszechnej i dzień w dzień widuję tysiące dzieci szkolnych, spotykam stale znajomych nauczycieli. Niektórzy z nich to słuchacze moi z zaimprowizowanego w r. 1916 seminarjum nauczycielskiego i z kursów wakacyjnych lat późniejszych. Pamiętam nasz wielki entuzjazm, który towarzyszył ciężkiej pracy przy organizowaniu szkolnictwa, zdobywanie środków na ławki szkolne, pomoce i t. d. Płonęły serca i umysły, szukano nowych dróg, rzucano śmiałe myśli, podejmowano się bezinteresownie różnych prac pozaszkolnych. Ten entuzjazm gasł powoli, aż zgasł, a po nim przyszło znużenie. Czasem to znużenie przemieniało się w zniechęcenie. Cóż się stało? Niektórzy ze słuchaczy moich, absolwenci dawnych seminarjów rosyjskich, albo maturzyści, którym wojna nie pozwoliła wstąpić na uniwersytet, albo też studja te przerwała, porozjeżdżali się po świecie i pisują do mnie od czasu do czasu. Nauczają po miasteczkach, albo zgoła po wsiach. I... chłopieją. Byli to młodzieńcy wkraczający w życie z dużym kapitałem wiedzy, energji, inicjatywy, olbrzymia rezerwa kultury i elity polskiej. Niejeden z pośród nich uczył się języków obcych, studjował filozofję, zagłębiał się w dziejach pedagogiki, wnikał w tajniki psychologji wychowawczej. Aż dziw, ile tam było siły, zamiłowania do pracy, wiary w przyszłość własną i przyszłość społeczeństwa. To znikło jakoś z ich życia, podziało się gdzieś, może nie przepadło ale zamilkło. Trudno otrzymać list od wiejskiego nauczyciela, w którym nie byłoby narzekań na złe, ba — fatalne warunki pracy. Ciasnota, chłód, wilgoć, brud.... I zawsze jedno: zaatakowane płuca. Czasem dostaje się taki list o tych chorych na płuca nauczycielach z Zakopanego i wtedy już jest niebardzo dobrze, czasem przychodzi pozdrowienie z urlopu zdrowotnego i znowu: płuca. Skąd, co i jak? Warunki pracy złe: ciasnota, brak powietrza, brud, wilgoć w szkołach i w mieszkaniu. Dlaczego nie poprawiają sobie tych warunków istnienia? Uposażenie jest nieproporcjonalnie małe w stosunku do wymagań. Kandydaci na nauczyciela, czy kandydatki, muszą przepracować rok, czasem dłużej, darmo. Potem otrzymują sto i stopięćdziesiąt złotych wynagrodzenia miesięcznie, z czego trzeba odliczyć sporo na różne potrącenia i na liczne składki „dobrowolne“. Bieda z nędzą. Nauczyciel, który miał najszlachetniejsze ambicje i był naprawdę cząstką elity w najlepszem, biologicznem znaczeniu słowa, żeni się z córką takiego gospodarza i to jest jeszcze dobrze dla niego. Ma tam jakiś ogródek z paru ulami, jaki taki chlewik, trochę pomagają rodzice żony. Ale dzisiaj ani mowy być nie może o dotrzymywaniu kroku postępowi. Wegetuje się, wszystkie siły pochłania szkoła i troski o kawałek chleba. Przesada? Niezaradność życiowa: brak sił fizycznych i duchowych? Nie, ale złe warunki. Społeczeństwo nie docenia znaczenia szkoły i wysiłku nauczyciela. Pamiętam, że w pierwszych latach bieżącego stulecia dyskutowano w niemieckiej prasie sprawę uniwersytetu dla nauczycieli szkół powszechnych i stale przypominano słowo o tem, że to pruski nauczyciel wygrał bitwę pod Sadową. Gdy pesymiści zastrzegali się, że nauczyciel ludowy z uniwersyteckiem wykształceniem będzie miał większe wymagania, odpowiadano im, że te wymagania trzeba będzie zaspokoić. Potem przyszła wojna światowa, a po niej zaktualizowało się mnóstwo spraw innych. Zagadnienia szkolnictwa i wychowanie mas ludowych były zrazu entuzjazmem, ale wnet po zetknięciu się z rzeczywistością zaczęły jakoś maleć w oczach ogółu, czy też raczej w oczach czynników decydujących. Dzisiaj jesteśmy ogromnie daleko od ideału pierwszych lat. Uczymy się gospodarować, zapewne, i płacimy frycowe, ale jeszcze dzisiaj wyrzuca się setki tysięcy złotych na zbędne igraszki kulturalne, podczas, gdy oszczędności robi się m. in. na szkolnictwie i na wynagrodzeniach nauczycieli.

Moi przyjaciele z kół nauczycielskich mówią mi, że półtora miljona dzieci nie znajduje miejsca w szkołach, że te szkoły, które istnieją, są niemożliwie przepełnione, co w sposób niesłychany przeciąża pracą nauczyciela. Poza tem żąda się od nauczycieli pracy społecznej, jako to nauczania na kursach dla analfabetów, na kursach dokształcających, w różnych imprezach społecznych itd. itd. Trzeba mieć dużo sił fizycznych i mocne nerwy, aby sprostać wszystkiemu. A tymczasem znużenie fizyczne i osłabienie gospodarcze nauczycielstwa daje się odczuć, staje się dostrzegalne. Pauperyzowanie nauczycieli, to oszczędność straszliwie kosztowna, a jednocześnie niesprawiedliwa, gdy zważymy, że jednocześnie powołuje się do życia instytucje zbędne, dekoracyjne, anachronicznie luksusowe, wywierające wrażenie brylantowej broszki na znoszonym łachmanie nędzarza. Dlaczego piszę te słowa? Znam może lepiej od wielu szkołę powszechną i jej znaczenie. We wczesnem dzieciństwie straciłem matkę, wychowywałem się bez opieki, bo

ojciec cały dzień pracował w fabryce. Gdy dzisiaj spoglądam wstecz w tamte czasy, widzę z głębokiem wzruszeniem, że mój nauczyciel ze szkoły fabrycznej dał mi niewymiernie wiele na drogę życia. Słuchałem później profesorów światowej sławy, gromadziłem dzieła znakomitych uczonych, ale już obcowałem z nimi krytycznie, czasem polemicznie. Nietknięte zostało to, co mi dał mój pierwszy nauczyciel-wychowawca, który nawet nie wiedział o tem, że zastępuje mi w wychowaniu rodziców. Jego nakazy i napomnienia pozostały nienaruszone. Jeszcze dzisiaj słyszę jego słowa: „Mów zawsze prawdę", „Bądź dobry i uczynny!", „Dbaj nietylko o siebie, lecz i o innych!". To były słowa padające przygodnie w umysł, który się dopiero kształtował. Mój nauczyciel był jednym z nas, czuwał nad nami nietylko w szkole, ale i poza szkołą. Ze szkoły powszechnej każdy z nas wynosi ogromnie wiele. Myślę jednak z przerażeniem, że nauczyciel zmęczony i zniechęcony, żarty troskami i chorobą, może wbrew najlepszym intencjom i wysiłkom tchnąć w uczni swoich aurę zniechęcenia i bezwładu. Dziecko jest ogromnie wrażliwe, widzi więcej, niż przypuszczamy, czuje głęboko, odczuwa stany udręki swoich wychowawców. Otrzymuję listy od dzieci szkolnych z miejscowości, w których nigdy nie byłem. Dzieci te nawiązują do tego, co same przeczytały, lub do słów swoich rodziców. Zatrważa mnie to szybkie dojrzewanie serc, które przecie powinny być jak najdłużej dziecięcemi, beztroskiemi, pogodnemi. Jest w tych listach miłość głęboka dla nauczycieli i wychowawców, ale — o czem moi młodzi korespondenci sami zapewne nie wiedzą — jest także wyczucie tych trosk, które gryzą nauczycieli. Jakże niedawno temu padło hasło: „Wszystko dla dziecka!". Tyle się mówiło i pisało o dziecku, jako o przyszłości narodu. Dajmyż temu dziecku dobrą, pogodną, radosną szkołę, wyzwólmy jego wychowawcę od bezmiaru trosk, od nędzy powszedniej, aby mógł jaknajczęściej uśmiechać się spokojnie i pogodnie do swoich wychowanków! Oszczędzajmy na wszystkiem, ale nie na swojej przyszłości i jeśli trzeba, wyzbywajmy się zbędnej „biżuterji" dekoracyjnej, która dużo kosztuje, ale jest niepotrzebna, nieaktualna i w obliczu nędzy szkolnictwa powszechnego — tak bardzo przecie ważnego — mocno żenująca.

Paweł Hulka-Laskowski.

Oświatę, kulturę, wiedzę pedagogiczną i kult bohaterskich czynów Oręża polskiego — niesie „STRAŻ POLSKA"!

Do Łodzi!

Mówią, żeś brzydka i szara i nudna,
Że niema w Tobie piękna, ni uroku,
Lecz dla mnie jesteś zawsze miła, cudna,
Na myśl o Tobie łza mi błyszczy w oku.

Tu ma kolebka w dniach dziecięctwa stała,
Znam każdy kamień na drodze do szkoły...
Tyś mi na zawsze w sercu pozostała —
Czy jestem smutny, chmurny lub wesoły.

Tutaj mój żywot, jak strumyczek płynie,
Tu również wzrośli kochani rodzice...
Z bojów o Polskę ludek łódzki słynie,
Krwią nieraz zraszał ofiarnie ulice!

Czy to powstanie, lub rewolty krater,
Święte tkwią w grodzie naszym, sławne ślady,
Kiedy robotnik walczył, jak bohater,
Gdy dumnie błysły pierwsze barykady!...

Tak, jakby z bajki tyś nagle powstała
Pracą pionierów, wolą Lubeckiego,
Muzyką maszyn — żeś lasom zagrała,
Jesteś symbolem wysiłku ludzkiego.

Dumne, dymiące są kominów szczyty,
Gwarne poszumów warsztatowych granie,
Dumnie strzelają kominy w błękity,
Gdy wola ludzka twórczym czynem stanie.

W turkocie maszyn i transmisyj pędzie
Świat dzisiaj nowe ocenia wartości,
Perkalikami niesiem w świat orędzie,
A eksport tkanin — nowy świat radości!

„Złem miastem" — jesteś dla przelotnych ptaków,
Dla tych, co łoskot ich maszyn przeraża,
Którzy nie znają gospodarczych szlaków,
A myślą ciągną do pieśni cmentarza.

Dla dzielnych jesteś „Ziemią Obiecaną",
Łonem, co plony wydaje obficie.
Twarz Twoją widzę bolem zatroskaną,
Gdy walczysz dzielnie o swój byt i życie.

Posiadasz duszę hardą i rogatą,
Nie zasłoniły Twe dymy mi słońca,
W wartości ducha jesteś przebogatą,
W żyłach Twych dzieci płynie krew gorąca.

Jesteś wytrwała, w pracy uporczywa,
A nieraz pełna wahań i sprzeczności,
Lecz zawsze czujna i dzielna i żywa —
Choć tu dobrobyt już dawno nie gości...

Nie masz pamiątek, ni zamków przeszłości,
Lecz cel twój wielki: „wysiłek i praca",
Blaga, lenistwo w Twych murach nie gości,
Trud znojny tylko Twe dzieci wzbogaca.

Pomniki wzniosłaś wielkie dla oświaty,
Dumne są nasze piękne gmachy szkolne,
Światło zajrzało do roboczej chaty,
Gdy poprzedziły to czyny mozolne.

Podbijasz szybko hen — zamorskie kraje,
Siłą zdobywczą są nasze barchany,
Każdy z nas z wiarą do apelu staje,
Kiedy nas wezwie kraj nasz ukochany.

Bez Ciebie kraj nasz — polski Manchesterze —
Byłby niepełny, bez siły i treści!
Gdy przemysł z państwem zadzierżgnie przymierze,
Ileż potęgi w tym fakcie się mieści?...

Jaka cudowna tkwi w Tobie potęga,
A jaka siła krzepka, niespożyta!
Moc i tęsknota Twa wysoko sięga,
Przez Ciebie krzepnie nam Rzeczpospolita.
Matką mi zostań, na zawsze, na wieki!
Gdy mnie los rzuci w różne świata strony,
Dążyć do Ciebie będę jak do Mekki
I wzrok do Ciebie wysyłać stęskniony...
Więc choć cię ganią złośliwe języki
I odmawiają należnego prawa,
Milą melodją — twych maszyn muzyka,
Warkot transmisyj i motorów wrzawa!

Łódź, 1935. *Zbigniew Rżewski.*

Książka — miernikiem kultury!

Kooperacja a działalność oświatowa i kulturalna.

Ruch społeczny przejawiający się w zakładaniu i rozwijaniu kooperacji, obejmuje najróżnorodniejsze dziedziny naszego życia gospodarczego, finansowego i oświatowego. Podstawą kooperacji jest współdziałanie w organizowaniu wszelkich gromad ludzkich **w myśl najszczytniejszych haseł** ludzkości. Kooperacja niesie społeczeństwu życie nowe, oparte na moralnych zasadach produkcji i wymiany. Jest to ruch zarazem ekonomiczny i **etyczny.** Pojęcie postępu społecznego i **rozwoju moralnego** zawiera w sobie pojęcie coraz bardziej wzmagającej się odrazy do wyrządzania krzywdy istotom, z któremi współżyjemy. Obok materjalnej strony życia narodu rozrasta się **strona duchowa: kultura.** Kooperacja jest wyższą formą kultury gospodarczej społeczeństwa. Słowo kooperacja jest pochodzenia łacińskiego i oznacza współdziałanie. Wyrazy „cywilizacja" i „kultura" są również pochodzenia łacińskiego. Oznaczają one **udoskonalenie natury ludzkiej** pod względem materjalnym i duchowym. „Cywilizacja" jest wyrazem strony materjalnej rozwoju ludzkości, kultura zaś duchowej. Cywilizacja i kultura to dwa pierwiastki jednego i tego samego zjawiska, które streszczają się w jednem wielkiem słowie: **postęp.** Człowiek kulturalny winien popierać instytucje spółdzielcze wytwórcze, kredytowe i spożywcze — ze stanowiska popierania postępu i rozwoju społecznego swego narodu. **Kultura** polega na wyrobieniu w **każdym** obywatelu **karności** społecznej, wypływającej nie z wytresowasowania i przymusu, ale z wolnej i nieprzymuszonej woli. Kooperacja jest przejawem koniecznej potrzeby kulturalnej, rozpowszechnionej i przyjętej masowo w krajach Europy zachodniej. Można śmiało powiedzieć, że kultura każdego kraju mierzy się ilością kooperatystów, oraz liczebnością kooperatyw. W myśl tych zasad **działalność oświatowa kooperatyw** winna się rozwijać wśród młodocianego społeczeństwa od lat najwcześniejszych w szkole: **sklepiki szkolne, samorząd uczniowski** — to pierwsze niezbędne etapy pracy oświatowej kooperacji. Daje ona w tej dziedzinie pierwsze praktyczne wskazówki, przygotowujące młodzież do dalszej pracy w późniejszych latach. Drugim etapem pracy, to **bibljoteki spółdzielcze** stałe w miastach, a **wędrowne na wsi. Książka to najlepszy przyjaciel spółdzielcy: w niedoli oświeci i pokrzepi, w potrzebie nauczy** i wskaże drogi i szlaki rozwojowe naszego ruchu. **Książka uszlachetnia duszę człowieka, kształci jego umysł.** Sieć dobrze zorganizowanych **bibljotek** przy spółdzielniach przyczyni się do powiększenia i uświadomienia należytego wielkiego bractwa spółdzielczego. **Im więcej będzie czytelników książek,** tem więcej podniesie się poziom i dobrobyt naszych spółdzielni. **Bibljoteka jest koniecznem uzupełnieniem oświaty pozaszkolnej i obywatelskiej.** Bibljotekarstwo nie może jednak być improwizacją, „od wypadku do wypadku". Organizowanie centralnej wędrownej bibljoteki spółdzielczej musi być powierzone fachowym bibljotekarzom, jeśli nie chcemy zmarnować wyłożonych na ten cel zasobów i środków. Istnieją w Warszawie „poradnie bibljoteczne", które w tej sprawie udzielają fachowych porad i wskazówek. Kwestja wyboru odpowiednich książek, systemu katalogowania, oprawa, numerowanie książek, katalogowanie, forma katalogów, kontrola książek wydawanych do domu, statystyka — wszystkie te **kwestje wymagają fachowej, celowej, planowej i systematycznej pracy.** Znakomity Anglik Ryszard de Bury, biskup z Durham, pięćset lat temu napisał o **książkach i czytelnictwie:** „Oto mistrze, którzy uczą nas bez rózgi i dyscypliny, bez gniewu i łajania, nie żądają wzamian ani pieniędzy ani strojów. Gdy zbliżasz się do nich, nie śpią: gdy ich badasz i pytasz, niczego przed tobą nie ukrywają: gdy ich w błąd wprowadzasz, nie zrzędzą: gdy zdradzisz swe nieuctwo, nie wyśmiewają cię". **Bibljoteka jest cenniejsza, niż wszystkie bogactwa, a wartość jej nie da się porównać z wartością żadnej z tych rzeczy, które pragniemy.** Kto zatem wyznaje się gorliwym miłośnikiem prawdy, szczęścia, wiedzy, mądrości, a nawet wiary, **musi się stać miłośnikiem bibljotek i książek.** Książki, to niemal żyjące istoty. **Książki** — mówi Milton — **zawierają pierwiastek życia równie czynny jak dusza, która to życie w nie tchnęła. „Z parnasu jest szerszy widok niż z tronu" — mówi Jean Paul Richter.** Jakiem będzie to wychowanie spółdzielców, ta-

kiem będzie zrozumienie dziejów i zadań kooperacji, takiemi będą nasze instytucje. Instytucje nasze wymagają nie tylko nakładu pracy umysłowej i przygotowania fachowego, ale przedewszystkiem entuzjazmu i poświęcenia dla sprawy. **Brak u nas jest wśród większości członków zrzeszeń wrażliwości na ideje,** brak nieraz owej niezbędnej myśli przewodniej w życiu indywidualnem i zbiorowem! **Stąd przechodzą nasze instytucje nietylko kryzys gospodarczy, ale przedewszystkiem myślowy i moralny!** Zadaniem oświaty pozaszkolnej jest danie człowiekowi zaznania życia. Jaknajwięcej istotne i najwięcej współczesne poznanie wzajemnego ustosunkowania się: człowieka, otaczającej go przyrody i społeczeństwa. Oświata pozaszkolna musi dać np. spółdzielcy poznanie dziejów kooperacji, teorję i praktykę, zapoznać z prądami ideowemi, istniejącemi w kooperacji, z różnemi formami tego ruchu na zachodzie, ze statystyką, ekonomją polityczną, oraz metodyką pracy. Przy związku winna powstać centrala w Warszawie, która w większych ośrodkach miejskich i wiejskich zorganizuje referaty kulturalno-oświatowe, aby — z jednej strony koordynować wysiłki, powstające samorzutnie a z drugiej — aby dać inicjatywę do nowych form pracy kulturalno-oświatowej i w miarę możności zasilać pomocą fachową. Działalność oświatowa poszczególnych spółdzielni nie jest u nas równomierna i jednolita. Są miejscowości, gdzie praca ta posiada kilkunastoletnie świetne tradycje, gdzieindziej znów jest uważana za zbytek, na który — jak mówią niektórzy kierownicy kooperatyw — szkoda czasu. Zaniedbanie oświatowe wywołuje przykre dla ruchu spółdzielczego w Polsce skutki. Tam, gdzie niema oświaty, tam wszelki ruch zanika i zamiera. Musimy iść naprzód w tej dziedzinie, pokonywać po męsku przeciwności i przeszkody, a wtedy potęga idei zwyciężyć musi, jako rezultat naszych wysiłków, oraz wartości moralnej i cywilizacyjnej bojowników Jutra...

Łódź 1935. *Aleksy Rżewski*

B. Prezydent i Starosta Łodzi.

Ważne dla Szkół i Bibljotek Oświatowych.!!

Dziennik Urzędowy Ministerstwa Wyzn. Rel. i Oświecenia Publ. zamieszcza w Nrze 11 z 30.XI 1935 następujący *Komunikat:* Ministerstwo W. R. i O. P. *odwołuje* zalecenie udzielone czasopismu *„Polska niepodległa“* komunikatem Nr. 1 Pol 446/32, zam. w Dz. U. WR. i OP. z 12.IV. 1932 (Nr. 1 Pol. 3690/35).

Jak wiadomo, „wydawcą“ pisma „Polska niepodległa“ jest niejaki Józef Lachowski ze Lwowa, Na Skałce 5, b. akwizytor ogłoszeniowy.

Z śląskich wspomnień powstańczych.

Wraz z bladym świtem słoneczka, co mdławą twarz wychyliło z za lasu kominów i wieżyc kopalnianych, do chałupy Hanysa Praska z wrzaskiem okropnym zaczął się ktoś dobijać. Hanys otwarł zaspane oczy, wygramolił się z łóżka i w koszuli podszedł do okna.

— Jezus! Marja! — wyrwało mu się z ust.

Za oknem stało pięciu grenczszuców, bijąc kolbami karabinów w drzwi i wrzeszcząc ordynarnie:

— Aufmachen!

— Aufmachen verfluchter Polake.

Hanys w jednej chwili opamiętał się. Mózg zaczął djabelnie szybko pracować.

— Ojca nie ma — myślał Hanys — jest w powstaniu. Jesdech som w doma. W izbie w „kachloku“ skryty jest karabin. W „stróżaku“ sem naboje. Panienko święto retuj mnie!

Chwilę stał, nie mogąc się zdecydować do niczego. Czuł w przepływie krwi przez serce warkot brzemiennego lęku, który, ogarniał ciało w niemoc straszną.

— Co robić? Co robić? — tłukło się w biednym umyśle chłopaka. Za drzwiami krzyk i tłuczenie urastało do rozmiarów jarmarcznego harmidru. Drzwi skrzypiały pod uderzeniami kolb.

— Cego łoni chcom — myślał Hanys? — Acha, szukajom taty. Pierona, abo nos kto przezdradził? Zaklął jeszcze raz, jakby klątwa ulżyła mu. — Gizdy djoble. Matka mi zeżarli, ojciec poszoł na powstanie prać ich, jo tyż byda ich proł, bo teraz po mnie prziszli! Za ból, za krew, za męki! Pierony!

Hanys miał dwadzieścia lat i czuł że jest Polakiem. Równie jak błyskawica przeleciały przez świadomość chłopaka obrazy ilustrujące barbarzyńskie instynkty i agresywność germańskiej rasy. W szkole rżnęli go za język polski, rżnęli ojca i matkę za polskość Piorony djoble. Nie dali spokoju. W kościele zabraniali po polsku. Jak krowy pasał i zanucił śpiewkę polską o tęsknocie, do wolności — rżnęli. A przeca Śląsk nie jest ich i nigdy nie był.

— Dockejcie, dom jo wom!

Skoczył do izby do „kachloka“. Wyciągnął karabin, potem ze „stróżaka“ naboje. Niemcy trzaskali dalej w drzwi, a Hanys ładował. Nagle uprzykrzyło im się bezcelowe tłuczenie i podeszli do okna. Hanys spostrzegł ich manewr i prędzej jak drgnienie wahadła zasunął okienice. Potem runął jak szalony na strych i wychylił głowę z małego okienka. Wiedział co robi. Na dole okna wyleciały z brzękiem. Hanys wychylił lufę. Rozejrzał się w koło. Chałupa jego stała pod lasem, samotna jak

kamień na drodze. Wokół dyszała rannym wstawaniem cisza, majestatu pełna jak kominy niebotyczne i pełna trwożliwego lęku. Droga i pola były puste. Chłopak przeżegnał się.

— Boże Wielki i Sprawiedliwy, pomóż mi!

Potem huknął strzał krótki, urwany.

— Herr Gott — jeden z Niemców zwalił się z nóg. Zapanowała między nimi konsternacja. W pierwszej chwili nie wiedzieli, kto i skąd strzela.

Hanys zacisnął zęby i nie dał na siebie czekać.

— Pierony! — mruknął — i pociągnął za cyngiel. Drugi Niemiec z jękiem runął pod okna. Teraz Niemcy spostrzegli źródło celnych strzałów i uciekli za drogę pod krzaki. Zauważyli Hanysa — i rozpoczęła się regularna bitwa. Strzały padały z obu stron gęsto. Hanys po chwili zauważył, że jeden z Niemców w ukryciu stara się oddalić od reszty. Wziął go na muszkę. Niemiec nagle przypadł do ziemi. Z krzaków huknął strzał i Hanys poczuł ból w ręce.

— To nic — zacisnął szczęki. Wymierzył i strzelił w majaczącą się postać na ziemi. Trafił, bo ugodzony Niemiec rozkrzyżował ręce, porwał się na nogi i szybko przepędził przez drogę w stronę chaty.

— Zapóźno! — mruknął Hanys.

Dwaj pozostali prażyli dalej gęstym ogniem chałupę. Hanys śmiało odpowiadał, gdy nagle nozdrza podszedł jakowyś zapach. Spojrzał nieznacznie w dół. Tam buchały płomienie.

— Pierony! Zapalili mnie, gizdy! Orgesze!

Postanowił w samozaparciu nie poddać się ani za cenę złota. Ładował rozgorączkowany karabin i bił na oślep w kępę krzaków. Czuł, że z każdą chwilą słabnie. Całą rękę i spodnie aż do ciała miał lepkie od krwi.

— Nie dom się! Nie dom! Mateczko święto, pomóż mi.

Na niebie rozkoszne świeciło słoneczko. Świergotały ptaki. Pod lasem walczono zażarcie na śmierć lub życie. Nagle w kępie strzały umilkły. Hanys przez zamglone oczy starał się dojrzeć coś na dole, lecz bezskutecznie. Słabość była silniejsza od jego sil. Coś go poczęło dusić, uczuł zawrót głowy.

— Śmierć — zamajaczyło mu się w umyśle.

Wstał od okna, odwrócił się i zamarł. Izba była pełna dymu. Z karabinem w garści skoczył ku drzwiom i otwarł je. Przejście było niemożliwe. Płomienie ogarnęły schody i ognistymi językami lizały łatwopalne drzewo.

— Wszystko jedno — pomyślał. — Kto się nie rodzi, ten nie umiera!

Podszedł do okna. Wygramolił się powoli z niego i spuścił. Padł ciężko na ziemię i odskoczył na bok. We mgle dymu zamajaczyła jakaś postać. Hanys prześwidrzył mrok. Parł na niego greneszuc z karabinem do zamachu. Hanys uskoczył potem, zmierzył z karabinu i — palnął. Niemiec ugodzony, stanął w biegu, jakby się namyślał, wrzasnął potem przejmująco i runął naprzód. Nie pomógł już biednemu Hanysowi karabin. Był słaby jak dziecko. Rękami zatrzepotał i pod siłą brutalnego ciosu osunął się na kolana z jękiem maleństwa.

— Jezu! — szepnął — Jezu! Mamo!

Serce powoli zamierało. Ostatnim wysiłkiem podniósł głowę. Spojrzał na płomienie ognia. Tam paliła mu się cała ojczyzna.

— Boże! — odpuść mi moje winy. Zgi...nąłem... w obronie ojczystego zagonu! Jezu!

Ponieśli aniołowie święci duszę Hanysa przed tron Przedwiecznego, jako nowe krwawe świadectwo niewinnej męki. Wieczny mu, Panie, odpoczynek.

W kilka miesięcy potem Śląsk był wolny. Przez ulice szło bohaterskie wojsko. A Hanys spoglądał z niebieskiej krainy i błogosławił ich w serdecznem rozradowaniu.

Stanisław Pawliczek.

P. Prof. Karolowi Węgierskiemu

cześć za słowa otuchy i uznania dla pracy naszej!

W chwilach, obfitych dla nas w trud i wysiłek, a często jakże ubogich w należną ocenę, u progu 20-lecia naszej pracy, rzuciła m. in. poczta na redakcyjne biurko *zacny w swej treści list NAUCZYCIELA POLSKIEGO*, który cytujemy w całości:

„...Monografja lit. hist. „Genjusz Niepodległości" stanęła *na szczycie swego zadania*, bo nietylko jest dziełem pamiątkowem o wielkich czynach i mocy ducha największego Bohatera Polski i jego Legjonów, ale jest także i cennem dziełem — *jako pomoc naukowa*. Otrzymałem tomy i jestem zachwycony tem dziełem. Żałuję, że nie odniosłem się prędzej do Sz. Redakcji o umieszczenie wierszy, napisanych *w okopach pod Rarańczą*. Jestem Legjonistą II Brygady i na pozycjach pod Rarańczą wydawaliśmy pisemko pt. „Jak to na wojence ładnie".

Szan. Redakcji za opracowanie tak wspaniałego dzieła zasyłam z Nowym Rokiem — Szczęść Boże w dalszej pracy!".

Pszeniczniki, 11.I 1936. *Węgierski Karol*
p. Tyśmienica, woj. stanisławow. kierownik szkoły.

Odznaczenie. Dowódca O. K. VI. rozkazem nr. 10/35 na mocy rozp. Rady min. z 2.IX. 1928 i rozp. M. S. Wojsk. z 27 IX. 1928. L. 30850/B. Pers. przyznał Red. „Straży Polskiej" Stefanowi Rayskiemu prawo noszenia medalu *za Wojnę 1918—1921*. (Nr. 330. podp. mjr. Jarzębiński).

Sądowy reportaż literacki Stefana Rayskiego

w książce „ZBRODNIA i ŁZY" (12 lat pracy prokuratorskiej) Sędziego apel. Dr. Alfreda Laniewskiego.

Wyszła niedawno z druku przepiękna książka p. t. „ZBRODNIA i ŁZY" (Dwanaście lat pracy prokuratorskiej) pióra jednego z najwybitniejszych Prawników, Sędziego Apelacji lwowskiej Dr. Alfreda Laniewskiego. Ta cenna praca owiana pięknem wielkiej kultury ducha i wielkiego talentu literackiego, książka, którą czyta się od początku do końca z zapartym tchem, jest niecodziennym ewenementem wśród prac tego rodzaju, to też obszerną recenzję z niej zamieścimy w najbliższym nrze naszego pisma. Autor m. i. opisuje dzieje procesu Dittricha i Sołoneńki z 1924 r. i na stronicach 41, 42 i 43 cytuje ówczesny reportaż literacki redaktora naszego pisma, zaopatrując go w następującą zaszczytną wzmiankę wstępną:

„Nieprzeciętny reportaż umieścił w nr. 6918 z dnia 18 lipca 1924 „Wieku Nowego" p. Stefan Rayski, jeden z czynnych wówczas we Lwowie dziennikarzy. Podaję go w całości:

„Sąd doraźny... ...Jeszcze nie padły słowa ciężkie, jak ołów, jasne jak błyskawica, przeraźliwe, jak grom... Nastrój wyczekiwania, chwila jakby trwogi i lęku — przed tem, co nastąpić musi i — powinno... Na prostej dębowej ławie siedzą dwaj zbrodniarze których losy ważą się w tej chwili na szali sprawiedliwości... A za minut parę otworzą się na ścieżaj drzwi sali obrad i ukaże się trybunał, by obwieścić im — wyrok. I w tym momencie przełom nastąpi ponury i groźny... Jakaś przepaść straszliwa, bez dna, rozewrze czeluście swe pod stopami ich, jakiś złowrogi ptak załopoce skrzydłami czarnemi w mózgach ich, ciała ich staną się już bezwolne i słabe, zrezygnowane i zbolałe, jakgdyby tkwiła w nich już śmierć... I pójdą na plac egzekucji, niezdolni już do popełnienia nowej zbrodni, nowego piekielnego czynu... I padną na szańcu sprawiedliwości ciała ich, które w tej chwili jeszcze żyją życiem prawdziwem, a jednak tak dalekiem od pojęcia życia, a tak bliskiem pojęciu śmierci... Za chwilę, gdy padną te słowa, decydujące o losach ich, mgłą powloką się źrenice ich i nie dojrzą już niczego, prócz samej otchłani śmierci... Nie dojrzą siebie samych, ani tej sali, w której ich przez dwa dni sądzono, ni sędziów swych, ni gromady gapiów, krwi widoku żądnych i za wszelką cenę „ich" kosztem emocji nerwowej spragnionych. Zacznie się w skazanych na zatratę głowach i sercach ich straszny wir, który pozostałe im jeszcze dwie godziny życia w miesiące i lata przemieni, a chwilę oczekiwania niemego przerwie dopiero (jakby niespodziewanie) gromką, karabinową salwą... — Widmo zbrodni wstaje przed nimi może w tej chwili i poraz ostatni przenika ich jakimś nieokreślonym dreszczem rozterki!... Gruzy prochowni, domów, ulic, szczątki ofiar pomordowanych, ruiny, zgliszcza — oto ich niedoszłe dzieło, a oni z szatańskim uśmiechem, ocaleni, w dłoniach ściskają ociekający krwią bratnią, lecz srebrników pełen worek judaszowy... A potem — obraz ten zaciera się, zasnuwa mgłą, z której znów widać tę przeklętą czarną otchłań i przeraźliwie nieruchome lufy karabinów, w których czai się śmierć. Twarze ich stają się blade, jak płótno... Zdaje im się nagle, że już po wszystkiem, że przestali być skazańcami, a patrzą tylko, jak ciekawi widzowie na... leżące pod murem placu egzekucji — swe własne zmasakrowane kulami ciała, zdruzgotane czaszki, krwawy rozpryśnięty dokoła mózg, trupio sine wargi... na swoją zatratę, sowicie zasłużoną i nieodwołalną... Białe jakieś postacie wkładają ich w proste drzewiane trumny, a potem ziemia sypie się miarowo na wieka tych trumien, przykrywając hańbę i zbrodnię swym dobroczynnym całunem... A im się zdaje, że to nie grudki ziemi, ale judaszowe srebrniki coraz większym ciężarem spadają, tłoczą i przygniatają piersi i rozdarte już kulami serca... — Trybunał spóźnia się... stłoczona trzoda gapiów, doprowadzona jest do kresu cierpliwości, ciekawość, zdenerwowanie dochodzi do zenitu, smaga nerwy, rwie je na strzępy. Policzki pięknych i mniej pięknych dam powlekają się przeważnie dyskretnym, a mniej przeważnie ceglastym rumieńcem gorączki wyczekiwania... Jedni drugim zwierzają się w tajemnicy, że wiedzą napewne, jaki będzie wyrok, że ta długa narada trybunału, to z pewnością brak jednomyślności wśród sędziów. Inni twierdzą również napewne, że wyrok będzie uwalniający... Na sali dominuje jedna myśl, jedno marzenie: Pójść na egzekucję! Widzieć płynącą krew! Gangrena moralna, po wojnie tocząca serca i mózgi, święci tu orgje. Tłum żąda za wszelką cenę „circenses"! Gotów runąć na trybunał i na policję i wymusić na nich spełnienie postulatu — patrzenia na krew, grzebania się w szczątkach trupich, tarzania w odpadkach bagiennych zgnilizny moralnej i zbrodni! Sala sądowa, z trupią atmosferą, nabita... (Teatr pusty...) Na ulicach policja rozpędza krwiożercze tłumy... Krwi! Krwi! Za wszelką cenę!... — Publiczność ta reprezentuje, niestety wszystkie sfery Lwowa. Kupcy, artyści, kluby sportowe itp. wysłały specjalne delegacje... Policjanci mają ciężki dzień, a nerwy ich przechodzą ważką próbę, zmuszone do częstego poskramiania niesfornych tłumów... — — — Na sali — nagle — cicho, jakgdyby powiew śmierci zmroził znienacka i zelektryzował postacie ciekawych...

„W imieniu Rzeczypospolitej!..."

Przewodniczący, stary, doświadczony sędzia, drży, odczytując wyrok... Blade oblicze jego obwieszcza zebranym tłumom, że za sekund parę padnie to straszne słowo śmierć!!!... I padło!!! Skazańcy mają być rozstrzelani w dwie godziny po wyroku.. — — — Przeraźliwa groza zawisła w powietrzu. Szmer wzmógł się do pomruku. Jakaś dama, syta wrażeń, zemdlała. A „oni" — jakgdyby nigdy nic — siedzą niewzruszeni, wpatrzeni w jeden punkt, pewni już swego losu, uwolnieni nareszcie od ciężkiej rozterki i od żrącej im serca słabej, o, jakże słabej, nadziei: „A może to jeszcze nie nastąpi"... Tak. Teraz już nastąpi nieodwołalnie... już niezadługo... za dwie godziny!... —

Obrona zabiera głos: — W imieniu żon, dzieci i rodzin skazańców proszę o... — — —

Skazańcom darowano jeszcze jedną godzinę życia. Tam, na ulicy, czeka już na nich ponura karetka więzienna, w której wnętrzu odbędą swą ostatnią podróż doczesną. A potem — ta potworna, mrożąca krew w żyłach, przeraźliwa podróż w odległą krainę, w nieznane...

„Miejsce egzekucji... Salwa... Sprawiedliwości stało się zadość!"

Nowe pomoce naukowe
w świetle współczesnych prądów pedagogicznych.

Nowa rzeczowość pedagogiczna będąca wykładnikiem i wynikiem dokonanych „odkryć" psychologicznych w ostatniem dwudziestoleciu wymagała siłą faktu jakościowo nowego aparatu naukowego w zakresie wszelkich dziedzin, któreby umożliwiły młodym adeptom nauki twórczą i samodzielną pracę. Nie wystarcza bowiem nakreślenie pięknych celów, należy także torować drogi aby wyzwolona energja nie szła na marne i nie stwarzała zatoru nie do przebycia wtedy, gdy młody człowiek zechce już mierzyć siły na zamiary. Jako czynna jednostka musi nasz wychowanek utrzymywać styczność z „wartkim nurtem współczesnego życia, przepojonego w dostatecznej mierze wiadomościami rodzimej przeszłości. A to życie postępuje ciągle naprzód, toczy się coraz szerszą falą, wylania z siebie dzień po dniu coraz to nowe, wczoraj jeszcze nieprzewidziane, zagadnienia, które stają się zwolna własnością całego świata. Bez szybkiej i jasnej orjentacji w dziedzinie narastających z każdą chwilą problemów nie może przy obecnym rozroście wiedzy nawet doświadczony i dorosły, a cóż dopiero młody człowiek, zająć odpowiedniego stanowiska i udzielić sobie i innym słusznej odpowiedzi. I dlatego zarówno z ogólnoludzkiego punktu widzenia, jak i **państwowo-twórczego, należy** stale z radością witać fakt pojawiania się **takich** dzieł, które wyżej wyłuszczonym postulatom czynią zadość i to nietylko w znaczeniu pedagogicznem, ale i zasadniczem, ogniskując wszelkie kwestje dokoła jednej centralnej myśli: Salus Republicae-suprema lex (Dobro Rzeczypospolitej jest najwyższym nakazem). Wielu wybitnych pedagogów i myślicieli wogóle podkreśliło z naciskiem, że krzewienie idei o **zasadniczej** doniosłości nie powinno odbywać się drogą moralizowania, ale metodą jużto **bezpośredniego** poglądu, jużto logicznego wynikania. Pierwszą metodę zużytkowuje w całej pełni i najdalej idącej rozciągłości **„Powszechny Atlas Geograficzny" E. Romera** (Nakl. Książnica-Atlas, Lwów—Warszawa, II wyd. 1935). Nie jest on bowiem luźnym zbiorem map, choćby najdoskonalszych, ale stawia sobie za zadanie — w zupełności rozwiązane — wszelkie zagadnienia międzynarodowe, polityczne, kulturalne i gospodarcze naświetlić z punktu widzenia polskiej rzeczywistości, **ona** bowiem stanowi tę oś, dokoła której obracają się wszelkie obliczenia. Ważne bowiem jest niezawsze poszczególny wypadek sam w sobie, ale jego stosunek do fundamentalnej dla danej jednostki podstawy, którą jest rzeczywistość polska. W porównaniu z nią obojętne napozór fakty nabierają krwi, przemawiają do młodego i starszego jasno i dobitnie znaczą odbytą już drogę, nakreślając nowe cele. Zbytecznem jest chyba dodać — nazwisko uczonego światowej sławy, jak E. Romer, zwalnia nas od dłuższego zatrzymywania się nad tą sprawą — że w każdej innej mierze atlas ten spełnia swe zadania, udzielając odpowiedzi na wątpliwości w zakresie do niego należącym. Przez swoją wysoką wartość naukową i techniczną staje „Atlas Romera" w rzędzie pierwszych atlasów tego typu na całym świecie, gdzie już zyskał sobie jaknajlepsze zagraniczne opinje. Jest on dowodem, że stajemy się obywatelami całego świata, że znamy ten świat. Oby ta znajomość świata objęła za pośrednictwem atlasu jaknajszersze koła społeczeństwa. Jasną jest rzeczą, że mapki takiej, jak „Człowiek" z uwzględnieniem rasy religji, gęstoci zaludnienia, wszelkiego rodzaju produkcji i handlu międzynarodowego oddają znaczne usługi nietylko w ścisłych ramach dyscypliny geograficznej, ale są nieodzownym przyczynkiem w szeregu innych dziedzin, któremi młodzież i starsi się zajmują. Możliwość samodzielnych rozważań, wykresów, statystyk itd. jest tem samem ugruntowana. Obszerny skorowidz ułatwia wszelkie te samodzielne poczynania, które dziś stanowią alfę i omegę nauczania. Na tym i innym odcinku spełnia te właśnie zadania **encyklopedja „Świat i Życie" (Książnica-Atlas Lwów—Warszawa)**, której **trzeci** tom ukazał się w tych dniach. (Całość obejmie pięć tomów). Odźwierciedlają się w tej encyklopedji w głębokim rzucie pionowym i na szerokiej płaszczyźnie wszelkie zdobycze współczesnej kultury i wiedzy, tak, że w istocie stanowi ona nader wydatną pomoc nietylko dla młodzieży, ale i dla starszych. Treściwe i przystępne monografje naukowe wprowadzają czytelnika w splot najróżnorodniejszych problemów naszego życia, umożliwiając mu dzięki swemu układowi szybką i pewną orjentację w olbrzymiem morzu aktualnych zagadnień. Powierzchowny rzut oka potwierdzi to w całej mierze: znajdujemy tu artykuły z zakresu **literatury** (np. Bibljografja, czytelnictwo, dramat, humanizm, impresjonizm, komedja, itd.), **historji** (np. absolutyzm, Arabowie, Arjowie, Islam itd.), **religji** (np. etyka, czyn, moralność), **sportu** (harcerstwo), **techniki** (akwedukty i termy), **kina** itd. itd. Z uznaniem należy tu podkreślić **polskocentryczny i państwowotwórczy**

element, który spaja rozmaite odległe napozór od siebie dziedziny w jedną mocno scementowaną całość. Liczne tablice (240) i ryciny unaoczniają omawiane kwestje w sposób wyrazisty i estetyczny. W czasach przebudowy szkolnictwa encyklopedja „Świat i Życie“ stanowi w zakresie poczynań zmierzających do rozumnego urzeczywistniania nowych haseł i ideałów ważny, wprost nieodzowny, przyczynek w aparacie pomocy naukowych, jakoteż wzór, w jakim kierunku powinna się rozwijać nadal nasza teorja i praktyka dydaktyczna. Piękny artykuł **„Obywatel“** min. Jędrzejewskiego służy nam jako doskonały przykład, **jak** należy tak poważne sprawy tłumaczyć młodzieży, jak można i jak **powinno** się krzewić naukę o prawach i obowiązkach obywateli. Ważnem zadaniem współczesnej szkoły jest kult mowy ojczystej. Ale obecnie po różnych badaniach eksperymentalnych zrozumieliśmy, że szkoła **sama** nie może rozwiązać tego tak istotnego zadania, ponieważ oddziaływa na mowę wychowanków w sposób bardzo ograniczony w czasie i zakresie, często nawet w sposób krępujący swobodę i szczerość wypowiedzi. Toteż, zupełnie zrozumiałem jest, że szerzą się skargi na zanik pięknej wymowy, na niemoc wysławiania się nietylko dziatwy i młodzieży, ale i starszych, na coraz większą obojętność dla spraw językowych, które przecież stanowią podstawowy składnik kultury. Winę jednak ponosi tutaj — **rodzina**, która wywiera na rozwój mowy dziecka wpływ w okresie przedszkolnym, a następnie w późniejszych latach stanowi też szeroką płaszczyznę wpływów pod wieloma względami: ojcowie, matki i inni członkowie rodziny mają w tej dziedzinie formalnej większy wpływ aniżeli szkoła. Oni swym przykładem i wzorem wywołują **naśladowczą** językową działalność i twórczość dziecka. Żeby jednak rodzina, która nader chętnie a nazbyt pochopnie „zwala“ wszelkie takie sprawy na szkołę rozgrzeszając siebie, mogła uświadomić sobie tę biologiczną wprost konieczność i rzeczywisty stan rzeczy, musi poznać wskazówki praktycznego postępowania. Temu celowi służy książeczka prof. **Z. Klemensiewicza pt. „Opieka rodziny nad mową dziecka“ (Książnica-Atlas).** W kilku rozdziałach podaje autor swe spostrzeżenia dotyczące wymawiania, słownika, poprawność gramatycznej a zwłaszcza wymowności czyli możliwie pełnego, gramatycznie poprawnego, logicznie jasnego, estetycznie zadowalającego, nadawania językowej postaci treściom psychicznym: myślom, uczuciom, dążeniom. Ważność zagadnienia, przystępny wykład, teoretyczna znajomość rzeczy autora i jego doświadczenie praktyczne pozyskają zapewne tej pożytecznej książeczce, zapoczątkowującej nowy etap w **dydaktycznej** współpracy domu i szkoły, licznych czytelników wśród rodziców i nauczycielstwa.

Lwów 1935. *Prof. Dr. Leon Gutman.*

Pax hominibus!...

Gloria in excelsis Deo
et in terra pax — hominibus!....
Krwią ludzką wykąpane,
— okadzone dymami pożarów —
siedzą brzuchate pany
z gębami pełnemi darów
dla narodów — na fotelach w Genewie...
....Kościół potęgą hymnu wznosi się w obłoki,
wystrzela pieśnią rozedrganych dzwonów,
korzy się serce modlitwą, grzmi harmonją tonów,
co pięścią uderzają — w nieba strop wysoki — — —
Pacem dona nobis hodie!!
...Synowie przekupek, chusteczkowych pań
ze swej krwi złożyli dań
i gniją w grobach — nieznanych żołnierzy..
Temu z was, kto przeżył śmierć dziecka,
kto widział pożary,
kto głodem przymierał,
temu dzisiaj pieśń wzbiera —
ta pieśń — wołanie: Pax hominibus!...
Uważajcie!! Gdy usta
wymowa krasi pusta,
gdy obietnice, frazesy
między ludne szmoncesy
w Genewie krzyczą: „Pax!“ —
z tyłu ręka tajemna
złotem skrwawionem zbrojna —
— buduje — nową wojnę!!
Nowe broni fabryki,
armaty, krążowniki,
czołgi, karabiny...
gazy...
Wy — Marsa syny, czy dla was także „PAX“?!!!...

Bydgoszcz 1935. *Witold Rychter.*

Przesądy.

Tyle słów tkliwych na usta się tłoczy
tyle szczerych, serdecznych słów —
kiedy patrzę w twe kochane oczy
i kiedy blisko widzę je znów...
Zbieram myśli i uczuć mych wzloty,
lecz je tamują przesądy i „świat“...
to, co odczuwam, trudno rzec niestety,
boś ty przecież jest obcy, no i nie mój brat...
A chociaż ja... lubię cię nad brata,
uciszyć muszę mego serca bicie,
muszę mieć maskę na twarzy dla „świata“
i grać komedję, bo tak chce — „życie“...

Toruń, 1935. *Krystyna Waligórska.*

Nie jest prawdą, jakoby kulturalny Obywatel polski, lub Placówka polska, nie mogli wydać miesięcznie **80 groszy na „Straż Polską“.**

Lwów w czasie inwazji rosyjskiej 1914—1915.

(Ciąg dalszy).

Zaraz po swem przybyciu zwraca się bar. Knoring do ludności Lwowa z prośbą o dostarczenie bandaży dla rannych. Jednocześnie zamienia komenda miasta liczne szkoły na szpitale. Konieczność powiększenia ilości szpitali okazała się wielka, gdyż z wszystkich stron napływali ranni rosyjscy i austrjaccy. Rozgrywały się ciężkie walki pod Przemyślem, a lwowianie opowiadali sobie — oczywiście pokryjomu — dziwy o obronie tej twierdzy. Wielką plagą nękanej ludności były choroby, towarzyszące pochodowi ogromnych armij. We wrześniu zawitała do Lwowa cholera azjatycka, a pisma codzienne pełne były wskazówek, jak należy chronić się przed tą straszną chorobą. Czerwonka i tyfus były zjawiskiem niemal codziennem. Powoli zmienia się fizjonomja miasta. Dawny dobrobyt upada, zamiast wielkiego handlu i przemysłu spotyka się drobny handel żywnością, lub przedmiotami pochodzącemi najczęściej z rabunków. Oficerowie ros. kupują najchętniej zegarki, a żołnierze rabują je często przechodniom na ulicy, obiecując zapłatę „skoro wojna się skończy"[19]). Handlem zajmuje się każdy, nietylko Żydzi, lub zawodowi kupcy. Handlem zajmują się urzędnicy austrjaccy, którzy pozostali bez pensyj i oszczędności, zajmują się adwokaci, artyści i muzycy. W mieście pozostało 12.000 rodzin urzędniczych (około 40.000 osób) i 70.000 biedniejszych Żydów i to zarówno lwowskich, jak i prowincjonalnych, którzy zbiegli do Lwowa w obawie przed ew. okrucieństwami kozaków. Bogatsi ludzie uciekali na Zachód, przeważnie do Wiednia, pozostawiając swe mieszkania i domy na pastwę losu. Ponadto pozostało dużo służby domowej i dozorców domów. Razem posiadał Lwów w czasie inwazji około 150.000 mieszkańców, z których ogromna większość ogołocona była ze środków materjalnych. Tymi zająć się musiał magistrat i dokazywał cudów na tem polu. Dzięki inicjatywie Ratusza i osób prywatnych powstał cały szereg kuchen ludowych, które za drobną opłatą dostarczały żywności. Szczególnie wielkie zasługi na tem polu położyli śp. prez. Rutowski i bp. wicepr. Schleicher. Dzielnie sekundowały im panie: Argasińska, Dulębianka, M. Gostyńska, Hozerowa, Goldfarbowa i i. W styczniu 1915 roku otwarła Goldfarbowa pierwszą ochronę dla żydowskiej dziatwy i dla uchodźców żydowskich. W kuchniach ludowych nabyć można było obiady po 20 i 40 hal. Nieco droższe, ale i lepsze były obiady dla inteligencji w gmachu Sokoła i w kole literacko-artystycznem (pod kierownictwem p. Wölfstahlowej). O słynnych obiadach (bezpłatnych) w Sokole-Macierzy zachował się wiersz następujący:

Gwałtu, słychać głos: ratujcie!
To głos dochodzi z Sokoła.
Otwórzcie drzwi, nie żałujcie!
Tak publiczność wszystka woła
Na ulicy zgiełk panuje.
Wszyscy czekają ciekawie.
A w Sokole zgiełk kotłuje.
Otwórzcie nam łaskawie!
I w tem w progu staje dziewa
I w te słowa się odzywa:
„Niech publiczność trochę czeka.
Bo rizoto się dopieka!... itd.

Chcąc zapobiec lichwie żywnościowej, reguluje magistrat cenę artykułów pierwszej potrzeby, wyznaczając następujące m. i. ceny: 1 bułka 4 halerze, 1 chleb 64 hal., 1 kg masła 4 korony, 1 kg mięsa wołowego 2 kor. 20 hal., 1 kg szynki 3 kor. 20 hal., 100 kg węgla 6—8 koron, 1 litr nafty 1 kor. [20]). Moskale uruchomili elektrownię, telefony i służbę na poczcie. Kierownikiem centrali telefonów zostaje emerytowany radca Chołodecki. Ponieważ z biegiem czasu zabrakło monety zdawkowej, wydaje miasto t. zw. „Notgeld" wartości 1 kor. i 100 koron. Rosjanie utworzyli w jakiś czas po swem przybyciu kilka nowych szpitali i lecznic w mieście, ponieważ napływ rannych rosyjskich i austrjackich wzrastał z dnia na dzień. Kierownikami nowopowstałych lecznic zostali Dr. B. Lewicki i Dr. Selzer. W lecznicach tych umierało dużo żołnierzy i oficerów. Chowano ich przeważnie na cmentarzu łyczakowskim, gdzie powstał oddział cmentarzy przeznaczony wyłącznie dla prawosławnych Rosjan, t. zw. „Chołm Sławy".[21]). Wreszcie ucichła na długie miesiące kanonada armat i dowóz rannych, miasto pogrążyło się w apatji i zaczęło żyć swem własnem życiem. Lwów został odcięty zupełnie od frontu i od wiadomości od swych bliskich, którzy pozostali po tamtej stronie frontu, lub walczyli w szeregach austrjackich, lub legjonowych... Na opuszczone przez władze austrjackie miasto posypał się teraz grad rozporządzeń, nakazów i represyj rosyjskich. Kto wraca po 8 godz wieczorem, musi mieć przepustkę. Często zabierają żandarmi przechodniom przepustki i żądają rubla, grożąc opornym przymknięciem na całą noc w areszcie w towarzystwie złodziei, lub zbrodniarzy. Jednocześnie wydają władze surowe przepi-

sy dla ulicznic, zakazując im krążyć po pryncypalnych ulicach miasta i wprowadzając karę chłosty wobec opornych kobiet. Przedewszystkiem gnębią Rosjanie swych przeciwników politycznych. Kto nie zdołał na czas ujść zagranicę, ten wpadał w ramiona „Ochrany“ i wysyłano go w głąb Rosji, lub na Sybir. Szczególnie surowo występowały władze rosyjskie przeciwko partjom niepodległościowym polskim. Jednym z pierwszych ciosów, wymierzonych w stronę ukraińców był rozkaz aresztowania znanego działacza ukraińskiego ks. metropolity A. Szeptyckiego, a o aresztowaniu tego najwyższego dostojnika kościoła unickiego w Austrji donosi „Nowoje Wremja“ następująco: „Tym razem przybył metropolita drogą legalną do Rosji i z wymaganemi przez ustawę dokumentami. Ale ile razy to bywało, że przyjeżdżał do Rosji z podrobionym paszportem i mącił prawosławie, zakładając kaplicę unicką w Petersburgu“. Dnia 2 października wprowadzają władze okupacyjne cenzurę, *zabraniając sprzedawać książki*, których treść skierowaną jest przeciw Rosji. Dnia 3 października wzywa gubernator właścicieli zamkniętych sklepów, aby je otworzyli, w przeciwnym razie zostaną towary skonfiskowane[23]). Dnia 20 października rozpoczyna swą działalność Petersburska Agencja Telegraficzna, której wiadomości podają wszystkie gazety lwowskie i nowopowstałe pismo rosyjskie „Lwowskoje Wojennoje Słowo“ pod redakcją kapitana Nierkowicza. Z polskich pism lwowskich pojawiają się podówczas: „Wiek Nowy“ (pod red. B. Laskownickiego), któremu Moskale mocno nie dowierzają, ponieważ wiedzą, że był zawsze wrogo nastrojony wobec Rosji. Z tą samą nieufnością odnoszą się do „Gazety Porannej“, silnie kreślonej za swój niedawny austrofilizm czerwonym ołówkiem ros. cenzora. Energicznie broni się przeciw cenzurze „Kurjer Lwowski“ pod redakcją B. Wysłoucha. Dużą sympatją Rosjan cieszy się natomiast „Słowo Polskie“, które przed wkroczeniem Moskali udawało front nieprzychylny Rosji i wzywało nawet do udziału w walce w obronie monarchji austro-węgierskiej.

(D. c. n.) *Prof. Dr. J. Schatt.*

[19]) Lwów po inwasji ros. (nieznany autor).
[20]) „Wiek Nowy“ z dnia 19 listopada 1914.
[21]) Bogdan Janusz: 293 dni pod panowaniem rosyjskiem.
[22]) „Nowoje Wremja“ z dnia 27 września 1934 r. (nowego stylu).
[23]) Dokumenty (Bogdan Janusz).

Prusy pod Zakonem krzyżackim

i ich stosunki z Polską w latach 1433—1454.

Praca historyczna nagrodzona przez Ministerstwo Wyznań Rel. i Oświecenia Publicznego.

(Ciąg dalszy).

Początki ściślejszej organizacji stanów, dzięki której zaczynają one odgrywać wzrastającą stopniowo rolę w życiu publicznem, przypadają na pierwsze lata po Wielkiej Wojnie. Wielki mistrz Henryk Reuss von Plauen, który zdał sobie, zdaje się, sprawę z tego, że Zakon jako taki stracił po chrystjanizacji Litwy rację bytu, chciał najwidoczniej uratować jego byt przez wysunięcie na pierwszy plan, w miejsce dotychczasowej misji religijnej, zadań świeckich Zakonu, i zwrócenie jego uwagi więcej na wewnątrz. Nie uwzględniwszy trudności, wynikających z ustroju Zakonu, zamierzał on zrobić z niego naczelną władzę — dynastę — opartą na społeczeństwie. Zwoływał więc zjazdy, ustanowił Radę krajową, złożoną z przedstawicieli miast i szlachty, tworząc przez to reprezentację stanową, z którą Krzyżacy mieli podzielić władzę. Okazało się wprawdzie, że właściwie współrządy władców ze stanami są tu niemożliwe. Rada przestała istnieć, albo, co na jedno wychodzi, była skazana na bezczynność i nic o niej nie było słychać. Ale zato zjazdy stały się instytucją stałą, z którą w. mistrz coraz więcej liczyć się musiał. Obok zjazdów partykularnych, ograniczonych do pojedyńczych ziem albo stanów, odbywały się też często zwoływane przez w. mistrza zjazdy generalne, ogólno-krajowe. Zjeżdżali się na te zjazdy przedstawiciele miast i szlachty. Uczestniczyli też w nich w. mistrz i jego preceptorowie. Obrady każdego stanu odbywały się oddzielnie. Stany porozumiały się ze sobą zapomocą delegacyj i działaczy zwykle w ścisłej harmonji. Powzięte na oddzielnych obradach i uzgodnione ze sobą uchwały przedkładano na piśmie — zwłaszcza w późniejszych czasach — w. mistrzowi. Do jakiego znaczenia doszły z biegiem czasu zjazdy, świadczą dzieje wojny odwetowej z r. 1433 i następnych rokowań pokojowych. Pod naciskiem bowiem tych zjazdów stanął w r. 1433 rozejm łęczycki, a w dwa lata potem pokój brzeski. Niezwykle cenna ta zdobycz polityczna, jaką stanowiły zjazdy, nie mogła jednak jeszcze w zupełności zadowolić stanów. Ich aspiracje były większe. Aby je na przyszłość zrealizować, należało przedewszystkiem ściślej się zorganizować. Należało Zakonowi przeciwstawić jednolitą siłę. Same zjazdy nie mogły służyć do tego celu, albowiem każdorazowe zwołanie zjazdów generalnych uzależnione było od woli w.

Na cześć matki.

„Matko!“ — to słowo, co do serca sięga,
Co nas prowadzi poprzez życia troski,
Dźwięk tego słowa, to wielka potęga,
Ono dla dziecka — największy dar boski...
Hej, miną lata, szybko czas nam leci,
I tyle w życiu przekształca i zmienia,
Ale przenigdy w sercach polskich dzieci
Nie znikną słane w dzień matki życzenia.
To jedno święto jest — jak promień słońca,
Co się przebija poprzez życia chmury,
Przebiega państwa od końca do końca
Poprzez przestrzenie i morza i góry...
Matko, pamiętarz te trudy, cierpienia,
Które lat tyle serce Ci raniły?
Twe łzy obawy i ciche westchnienia
Czoło, co nieraz zachmurzone było?....
Wszystko to sobie skrzętnie zapisałem
Słowo to: „miłość“ w sercu mam wyryte,
Do końca życia je zapamiętałem,
Bo ono w smętki tęsknoty spowite...
Gdziekolwiek będę i gdzie los mnie rzuci
Pod jakiem niebem złożę swoje kości,
Czy kula wraża „Requiem“ mi zanuci,
Nic już nie zmniejszy do matki miłości....
Bo ona zawsze — jako znicz — nam płonie
I bucha żarem poprzez całe lata —
Czy przy kołysce, czy przy smutnym zgonie
Zdala od matki, choć na końcu świata...
O, matuś droga, niechaj Bóg Cię darzy
Zdrowiem, co niebios jest największym darem,
Niech smutek zniknie z Twej kochanej twarzy,
Radość ozłoci weselem i czarem!
Do Was, o matki na szerokiem świecie —
Czy na północy, czy też pod równikiem,
Dzieci składają swoich uczuć kwiecie —
„Niech żyją matki!“ witają okrzykiem.
Życzę Wam, matki, aby zmilkły działa,
Niech nie wracają pożoga ni wojna...
Niech się w pokoju zbrata ludzkość cała
I wiedzie w zgodzie znowu byt spokojny.
Matki wylały w wojnie łez potoki,
A pola bitew pokryły się kirem....
Niepogrzebane walały się zwłoki,
Świat cały pędził obłąkania wirem....
Bijcie więc serca w pojednania dzwony
Precz z nienawiścią, tą nieszczęść przyczyną!
Niech będzie spokój matek pozdrowiony
I matka Boża z swą boską dzieciną!...

Łódź 1935. *Zbigniew Rżewski.*

Z Łodzi — do rodaków w Milwauke!

(Wysłane przez młodzież szkolną Gimnazjum Stow. Kupców m. Łodzi).

Z miasta tysiąca fabryk i kominów
Ślemy do Was uczniowskie szczere pozdrowienia!
Niechaj Boża dziecina Was łaską otacza
I spełni całkowicie tęsknoty, pragnienia....
Bo bronić swej ojczyzny można za morzami,
I popierać wydatnie młode nasze państwo!
We wszystkich częściach świata bądźmy Polakami,
Bo obce jest duchowi naszemu zaprzaństwo!
Popierajcie towary wytworzone w kraju,
Popierajcie gorąco polskie nasze morze,
A dobrobyt nastanie dzięki Wam, rodacy,
I zabłysną dla Polski pomyślności zorze!
Szkoła nasza, przez kupców ongiś założona
Rozumie, czego Państwo od nas potrzebuje,
Bo Polska przez zaborców wielce zubożona —
W ciężkich bardzo zmaganiach przyszłość swoją kuje...
W Milwauke sto tysięcy Polaków przebywa,
I twardo od pół wieku broni polskiej mowy!
Kto rzucał dobre ziarno, oczekuje żniwa
I dumnie się podnoszą cnych rodaków głowy...
Czujemy, że słuch Wasz często się natęża,
Gdy od drogiej Ojczyzny płyną dobre wieści —
Smucicie się, gdy brakło nam wielkiego Męża,
I pełne serca były żałości, boleści...
Jesteśmy — jak żołnierze na rozlicznych szańcach,
Jedna myśl, jedno serce w piersiach naszych bije!
To, co szkodzi Ojczyźnie, nam podwójnie szkodzi,
Co jej mnoży pomyślność, w sercach naszych żyje!
W ziemi naszych praojców, w każdziutkiej roślinie,
W powietrzu naszem całem i w potokach słońca
Ta sama krew sarmacka, co i w żyłach płynie:
Krew ofiarna, rycerska, odważna, gorąca...
Wyście przecież ptaszęta z naszych polskich szlaków
Od Poznania, Pomorza, Krakowa, Warszawy!
Gromada z pod tułaczych i wędrownych znaków,
Która zawsze poprzedzał wyczyn zbrojny, krwawy...
Bo Polak na Sybirze, czy też nad Dunajem,
Zawsze duszę miał hardą, dumną i rogatą!
Żył i tęsknił Przeszłością, płonął przyszłym Majem
I wierzył, że los będzie niewoli zatratą.
A kiedy wielka wojna wybuchła przed laty,
Wierzył każdy z Polaków, że się cud nam stanie,
Że runą w proch na zawsze zaborcy i katy
I wołał: „Wróć nam wolność i Polskę, o Panie!“
Dziś prosimy gorliwie: niech Boża dziecina
Cud wielki i potężny pragnień naszych ziści:
Niech się w Polsce, co dobre, rozwijać poczyna
I niech zniknie duch waśni, zgrzytów, nienawiści...
Niech Polska tuli dzieci do swojego łona
Na południu, północy, w całym świecie, wszędzie!
Niech Polonia, co żyje w kraju Waszyngtona,
Solidarna, potężna mocą swoją będzie!
Bracia, idźmy wciąż naprzód bez lęku i trwogi!
Wznieśmy w górę, do słońca nasze młode czoła!
Idźmy naprzód zwycięsko przez ciernie i głogi!
Czy słyszycie w Milwauke, że Polska Was woła?...

Łódź 1935. *Zbigniew Rżewski.*

mistrza. Zjazdy zaś partykularne, ziemskie, niezwolywane przez w. mistrza, uważał on zawsze za samowolne konspiracje, których odbycia mógł w każdej chwili zabronić, jak to się stało w początku r. 1440[17]). Nikt nie dał też rękojmi wykonania uchwał generalnych zjazdów. Postanowiły więc stany a na ich czele rycerze chełmińscy i rady m. Torunia i Chełmna wykorzystać dla swoich celów niezwykle pomyślne okoliczności, jakie powstały dla nich po pokoju brzeskim. Okolicznościami temi były: wspomniany już zatarg mistrzów, a niemniej groźny rokosz konwentów Bałgi, Królewca i Brunsbergi, powstały na tle niemieckich antagonizmów plemiennych, gdy w. mistrz protegował dolnych Niemców na niekorzyść górnych, którzy właśnie stanowili we wspomnianych trzech konwentach znaczną większość braci zakonnych. Otóż wszystkie te komplikacje wewnętrzne Zakonu i kłopoty w. mistrza dały stanom możność swobodnego działania i utworzenia tej organizacji, która miała być zawiązkiem władzy, powołanej następnie do życia z żywiołów miejscowych, wobec której Zakon nie mógł się ostać. Organizacją tą miał być Związek obu stanów, zabezpieczających sobie nawzajem obronę przeciw przemocy. Już bezpośrednio po pokoju brzeskim w r. 1437 i 1438, widzimy objawy dokonywującego się procesu ściślejszego zorganizowania się stanów[18]). Ale czy myśl ta nie była jeszcze

w innych ziemiach oprócz chełmińskiej, zupełnie jasno skrystalizowana, czy grunt niedostatecznie przygotowany[19]), dość, że dopiero w następnych latach przychodzi ostatecznie do skutku zawarcie rzeczonego związku. Na zjeździe miast w Elblągu w dniu 18 stycznia 1440 r. uchwalono po dłuższych naradach, by Rada każdego miasta wypracowała swój własny projekt w sprawie ściślejszej organizacji stanów. Wypracowane zaś projekty będą przedmiotem dyskusyj na następnym zjeździe[20]). Projekt w ten sposób uzgodniony na zjeździe stanów w Elblągu w dniu 21 lutego 1440 r. stał się aktem związku. Opieczętowano i zaprzysiężono go, mimo sprzeciwu w. mistrza[21]), na dalszym zjeździe w Kwidzyniu w dniu 13 i 14 marca 1440 r.[22]). Akt związku opieczętowało zrazu 19 miast i 53 rycerzy, pochodzących przeważnie z ziemi chełmińskiej i Pomorza. W tym samym jeszcze roku przystąpiło do związku dalszych 26 mniejszych miast[23]) oraz rycerze z wielu ziem[24]).

(C. d. n.)

Warszawa 1935. *Dr. M. Rosner.*

[17]) Toeppen II. Nr. 85.
[18]) ib. I. II. Nr. 31, 46.
[19]) Według kronikarza gdańskiego prowadzono w ziemi chełmińskiej przez cały rok 1439 na licznych zjazdach gorączkową działalność około przygotowania związku. Ss. rr. pr. IV. 412.
[20]) Toeppen II. Nr. 85.
[21]) ib. I. Nr. 107.
[22]) Voigt VII. 763. podaje datę 14 marca, wszyscy prawie późniejsi historycy 13 marca, jako datę opieczętowania aktu. W rzeczywistości obie daty są słuszne. Dnia 13 marca został otwarty zjazd. Tegoż dnia spisano akt i rozpoczęto go pieczętować, co trwało do następnego dnia 14 marca i tę właśnie datę nosi akt związku. Toeppen II. Nr. 107. 108. Vogiel IV. Nr. 100.
[23]) Toeppen II Nr. 109—118 itd.
[24]) ib. I. Nr. 116, 119 — 121 itd.

Karnawał.

Polki, mazury, tanga, fokstroty,
walc —
panny, mężatki, podlotki, uśmiechem zalotnym
wyzwały wdzięki na harc —
na szał —
w karnawał — — —

Melodja ognista płynie, płynie
w rzęsistych blaskach lampionów
i budzi uśpiony w sercach sen miłosnego tonu —
melodja płynie, płynie — —
upaja,
opłata,
spaja i swata —
i w girlandach jędrnych wzniesień,
w puchowych ramion splotach,
w oddechu gorącym,
w muzyki takt —
potok ciał rwący
kręci się — — —

Prężą się pary w splecieniu rąk
i tak wkółko, wkółko —
Subtelną ciał grą
i jeszcze, jeszcze, jeszcze,
rozpala pragnienie pieszczeń
i to — — ciche słówko — — — —

A muzyka gra i gra —
i krew gra —
i coraz czulszy spojrzeń war
i coraz gorętszy wzniesień szał — —
wśród oddechu mocnych trunków
i kradzionych pocałunków — — —

A muzyka gra i gra —
i krew gra —
w ogniach pożądania piosnkę śmiałą,
w czarowną noc karnawału — — —

Myślachowice, 1935. Stanisław Stochel

Pies.

Ja — miałem — niegdyś — legowisko...
lecz — w zimie — raz — zły bardzo ktoś
uderzył mnie... i wygnał precz!
...Czym bardzo zbroił kiedy może??...
Czym zrobił wielką krzywdę komu??
Czym — strącił, rozbił... zagryzł coś???
...Ja ...miałem — kiedyś — ciepłe żarcie...
lecz — później, raz... niewinny... ktoś —
może przypadkiem (nie chcąc tego)
odebrał mi, co było „moje"...
Czem zawiniłem wobec niego??...
Czym szczekał, kąsał, ukradł coś???...
...Teraz się tułam... pies... bez domu...
bez ciepła i bez — legowiska...
Skowyczę cicho... Głośno — nigdy!
bo niema — dla mnie już ogniska...
Ja tułam się bez żarcia... pies...
Psy wszak litości nie znajdują...
Nie szczekam już... nie skomlę już...
Bo martwe psy już nic nie czują...

Lwów 1935. Marja Ronikier.

W boju o niepodległość.

Cóżeśmy to, cóżeśmy to,
By nas kto w Polsce deptać miał?
Ramiona sprężmy w jeden krąg —
A będzie z naszych ramion wał.

A. Chmurny.

„Precz z najazdem pruskim"! oto hasło, pod którem proletarjat łódzki obchodził swoje święto w 1917 roku. Wojna przerzedziła szeregi robotników w Łodzi. Ze stutysięcznej armji proletarjackiej zostało zaledwie dwadzieścia tysięcy robotników, zatrudnionych w kooperatywach, rzemiośle i zaledwie sześciu fabrykach łódzkich. Chwytano robotników na ulicach, w mieszkaniach, polowano na ludzi, jak na dzikie zwierzęta po to, ażeby po kilku miesiącach wysłać z powrotem do Łodzi gromadę okaleczonych i zeszpeconych strasznie niedobitków. Robotnik łódzki musiał stać bezsilny i spoglądać, jak systematycznie i celowo Niemcy niszczyli warsztaty pracy, jak dla kawałka miedzi rujnowano maszyny wartości setek tysięcy marek. Pałkarze i policja, rekrutująca się przeważnie z Niemców łódzkich, wyrafinowanemi szykanami ułatwiała okupantom straszliwe prześladowanie polskiego proletarjatu. Niemiecka policja polowa węszyła wszędzie, aresztując za byle co, setki robotników, „wrogo usposobionych do Niemców" (Deutsch-Feindlich). W takich warunkach budowa organizacji tajnej szła nadzwyczaj opornie! Apatja, zniechęcenie były powszechnem zjawiskiem. Gdzieniegdzie tylko wśród czołowych przedstawicieli proletarjatu tliło się zarzewie buntu. W przeddzień 1 maja na tajnej drukarni (bostonce) wydrukowaliśmy odezwy majowe. Zdecydowaliśmy się wystąpić w manifestacji ulicznej ze sztandarami, ażeby w ten sposób podnieść ducha i zachęcić masy do walki o swe prawa. W wigilję wystąpienia zwróciliśmy się do „lewicy" PPS. proponując wspólnie wystąpienie, lecz odpowiedziano nam, że z tymi, którzy niepodległością zbrudzili czystą i niepokalaną sukienkę klasową kroczyć nawet w dniu 1 maja nie mogą. Postanowiliśmy więc wystąpić samodzielnie. Manifestacja ze śpiewem „Warszawianki" i „Roty" wyruszyła o godz. 12-tej w południe z parku „Źródliska". Ob. Luboń niósł sztandar okręgowy. Na przedzie szło kilkunastu robotników uzbrojonych w mocne kije. Pochód przeszedł ulicą Główną i przy skręcie w ulicę Sienkiewicza liczył już około tysiąca osób. Było to pierwsze wystąpienie masowe robotnicze pod okupacją niemiecką w Łodzi. Wszystkich ożywiała stara idea pepesowa walki bezwzględnej z najeźdźcami. Zdawaliśmy sobie z tego sprawę, że ofiar w tym dniu nie unikniemy. Przy ul. Sienkiewicza samochód z oficerami niemieckimi przejechał pędem przez sam środek tłumu, który się rozpołowił, lecz po chwili ścisnęły się z powrotem szeregi; skierowaliśmy się na ul. Piotrkowską. Tymczasem z ul. Ewangielickiej gromada policjantów-pałkarzy z komendantem policji von Linken na czele, który bryczką wjechał w sam środek manifestacji, zachęcając siepajków krzykiem do napaści: „Vorwaerts zum Donnerwetter"! W odwodzie, z karabinami gotowymi do strzału, oczekiwali rezultatu walki żołnierze rowerzyści. Pomimo ataku Linkego i jego bandy przedni szereg gracko odparł kijami napastników. Sztandary ukryto i zwinięto szczęśliwie. Kilku pałkarzy, poczęstowanych kijami, z rozbitymi nosami chyłkiem wycofało się z placu boju. Moja laska w bójce z pałkarzem rozstrzaskała się o łeb policjanta. Żołnierze niemieccy i żandarmi, widząc, że przednia straż wysłanych „Lodzermenschów" rejteruje, a Linke znajduje się w ciężkich opałach, przypuściła nowy atak, bijąc manifestantów kolbami. Przednie szeregi pod naporem przewagi zachwiały się, poczęły się cofać, wobec czego daliśmy hasło do odwrotu. Aresztowano wtedy Łętowskiego i Denysa, których jednak potem szpiclom odbiliśmy. Za uciekającymi popędzili na rowerach żołnierze, pałkarze i żandarmi. Strącano z rowerów tych prusaków, którzy zbyt daleko puścili się za uciekającymi. „O Herr Gott", „Verfluchter"! słychać było, kiedy trzech z rzędu Niemców pałkarzy zapomniało o rowerze i z zakrwawionymi łbami umykało w stronę uzbrojonych „Raubritterów". Po manifestacji aresztowano dwie obywatelki Zastawną i Kaźmierczakównę, które wyrokiem niemieckiego sądu wojennego za udział w manifestacji skazane zostały na pół roku więzienia. O godzinie 3 popołudniu przy ul. Piotrkowskiej esdecy lewicowcy i bundowcy urządzili wspólny pochód, lecz dość niefortunnie, bo wszystkie sztandary Niemcy im w pierwszem natarciu skonfiskowali.

Aleksy Rżewski.

OBOWIĄZKIEM MORALNYM POLAKA I SZKOŁY POLSKIEJ JEST ROZPOWSZECHNIAĆ „STRAŻ POLSKĄ" WŚRÓD MŁODZIEŻY POLSKIEJ!

Ostrzegamy, że *nie mamy nic wspólnego* z wydawnictwami „Bohaterom narod. w hołdzie", „W 20 rocz. Cz. zbrojnego" i „Polska niepodległa".

Od Redakcji!

Jeszcze nigdy może nie otrzymaliśmy z okazji Nowego Roku tak wielu wyrazów sympatji i uznania za skromny trud nasz, jak w tym roku, za co składamy gorące podziękowanie i wzamian ślemy *życzenia jasnej i szczęśliwej przyszłości* wszystkim naszym Odbiorcom, Czytelnikom i Przyjaciołom! Dziękujemy zarazem tym świątlym Prenumeratorom, którzy *pierwsi* pośpieszyli — *bez* apelów, ani odezw naszych — z przedpłatą na rok 1936. Dziękujemy za dodanie nam bodźca do dalszego trudu JWPP.: Prof. Dr. Caro, Prez. Aleksemu Rżewskiemu, Insp. Szkoln. Mgr. Tadeuszowi Pachorkowi, ze *Stryja*, Eug. Zadembskiej, P. P. Dyr. Gimnazjów: im. St. Kostki w *Kościanie*, VIII-go we *Lwowie*, im. Kopernika w *Żywcu*, im. J. Piłsudskiego (I) w *Jarosławiu*, im. Mickiewicza w *Wilnie*, im. Konarskiego w Dubnie, Bibljotece Politechniki *Lwowskiej*, Seminarjum Ochron. we *Lwowie*, Gimn. im. Jaworskiego w *Krakowie*, Kasynu Podof. 53 p. p. w *Stryju*, Ognisku K. P. W. w *Śniatynie-Załuczu*, Dyr. Szpitala w *Brzeżanach*, P. Ern. Wekwertowi w *Wieluniu*, p. Nacz. Alb. Kohlheppowi z Dyr. PKP. we *Lwowie* i wielu, wielu innym, którym kolejno podziękujemy. Cześć Im! *„Straż Polska"*

Wiadomości bieżące.

P. Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publ. Prof. Dr. Wojciech Świętosławski urodził się na Wołyniu w r. 1881. W r. 1906 ukończył Wydział chemiczny Politechniki Kijowskiej, biorąc tam czynny udział w pracach polit.-organizacyjnych młodzieży. W r. 1910 przeniósł się do Moskwy, gdzie od r. 1913 wykładał jako docent, termochemję. W r. 1917 uzyskał jednocześnie tytuł magistra i doktora chemji. Po przewrocie komunistycznym został wybrany prezesem Wydziału szkolnego Komitetu Pomocy ofiarom wojny. W r. 1918, jako docent, wykładał chemję fizyczną na Politechnice warszawskiej, poczem został zamianowany profesorem zwyczajnym, a w r. 1919 dziekanem Wydziału chemji. W r. 1920 wstąpił w szeregi Armji Ochotniczej. W r. 1926—7 był kierownikiem działu wojsk. Instytutu Przeciwgazowego. Od r. 1927 do grudnia 1935 kierował działem węglowym Chemicznego Instytutu Badawczego. P. Minister jest członkiem Polskiej Akademji Umiejętności i jej wiceprezesem, oraz szeregu polskich i zagran. Tow. naukowych. Ogłosił drukiem około 300 publikacyj nauk. w jęz. polskim, franc., niem., ros. i angielskim. Posiada szereg odznaczeń, m. in. medal Niepodległości i Order Polonja Restituta.

Siedemnasta rocznica Powstania Wielkopolskiego. Obchód w Poznaniu miał przebieg tak żywiołowy i serdeczny, jakiego od wielu lat nie widziano. Szczególnie spontaniczne były owacje na cześć Gen. Insp. Armji gen. **Rydza-Śmigłego.** Generał podkreślił wartość silnej armji, która jest jedyną gwarancją pokoju i rozkwitu Państwa: „Bez wojska najpiękniejsze zdobycze ducha ludzkiego, najlepsze urządzenia stają się łupem zbrojnego przechodnia, który brutalną stopą najeźdźcy wdeptuje je w błoto. Chociaż uczciwie chcemy żyć ze światem w pokoju i zgodzie, pamiętajmy dobrze gorzką naukę przeszłości, że los narodu decyduje się wojną"...

Awans 1.100 nauczycieli w samym tylko okr. lwowskim Z Nowym Rokiem nastąpiły w całej Polsce awanse kilku tysięcy nauczycieli, przeważnie z grup uposaż. do XII. stopnia włącznie. Tylko w okr. kurat. lwow. awansowało 1.100 nauczycieli. W marcu 1936 mają przyjść awanse urzędników admin. szkolnej.

P. Minister WR. i OP. Świętosławski zrzekł się swych poborów, a pensję swą senatorską przeznaczył na stypendjum dla studentów Politechniki, przyczem oświadczył władzom skarbowym, że mimo to będzie nadal płacił og. podatek komulacyjny od poborów ministerjalnych.

Wicepremjer P. Min. Inż. E. Kwiatkowski zapowiedział, że dotrze do tych, którzy dotychczas jeszcze pobierają podwójne, czy potrójne pensje, oraz nie wycofali się z rad nadzorczych. Wszystkie uposażenia mają być wypłacane odtąd przez jeden urząd. Łączne wynagrodzenia nie będą mogły wynosić więcej, niż dwukrotna wysokość zasadniczej pensji danego pracownika na jego podstawowem stanowisku.

Wyeliminować nieuków pseudo-„redaktorów" z publicystyki polskiej! „Wiek Nowy" z 21. XII. 1935 donosi z Bukaresztu: „Parlament rumuński zajmie się na obecnej sesji m. i. projektem nowej ustawy prasowej, która przewiduje, że **niezbędnym** wymogiem do zawodu dziennikarskiego jest conajmniej średnie wykształcenie"... Skoro na ustawę taką zdobyć się może Rumunja, to wydanie takiego zarządzenia staje się w Polsce palącem zagadnieniem dnia, ponieważ różne jednostki bez prymitywnego wykształcenia wdzierają się do zawodu publicystycznego, zachwaszczając go i wykorzystując do przyziemnych celów, przyczem nadużywają tytułu „redaktorów" i „publicystów", uzyskując pod tą pokrywką dostęp do różnych władz i instytucyj, oraz do uprawiania szantażów, podszywania się pod fikcyjne „autorstwo" prac, wyłudzonych często od wyzyskiwanych przez takie indywidua prawdziwie ukwalifikowanych literatów i publicystów polskich. Przecież nie dalej, jak we Lwowie, grasuje, jako tego rodzaju „redaktor", b. wieśniak, żołnierz ukraiński z r. 1918, robotnik stacyjny, strażnik rogatkowy i akwizytor ogłoszeniowy w jednej osobie, podszywając się pod trud i powagę rzeczywistych, długoletnich publicystów, ludzi nauki i literatów polskich przez zawieranie krzywdzących umów i spółek z nimi dla napychania sobie pod szumnymi pozorami i firmami kieszeni, a nawet ma czelność od dłuższego czasu systematycznie niszczyć oszczerstwami, a nawet fikcyjnemi pretensjami procesowemi publicystę i b. kombatanta polskiego i pomawiać ludzi o „konkurowanie" z **nim** (!). Ludzie tupetem tym niestety często jeszcze dają brać się na kawał i wierzą oszustowi, a polski publicysta, rujnowany i podkopywany przez takie indywidua z pod ciemnej gwiazdy, traci po 20 latach trudu przez tę orgję nieuctwa i niesłychanego tupetu — byt, warsztat pracy i możność dobrze zasłużonej egzystencji! Smutne to, ale prawdziwe! Uzdrowić ten krzywdzący stan rzeczy, to obowiązek powołanych ku temu czynników.

Cenne wspomnienie historyczne. (Korespondencja wł. „Straży Polskiej"). Szanowna Redakcjo! W załączeniu przesyłam wiersz, który poeta-powstaniec Mieczysław Romanowski napisał w imieniu swej kuzynki Celestyny z Głowackich, pierwszej żony śp. ojca naszego Henryka Zagłoby Zadembskiego: „Co los Ci da?" — pisał Romanowski na krótko przed jej zamążpójściem. Dał jej los męża-powstańca. Stanęła dzielnie przy jego boku. Zniosła ciągłe rewizje w domu i aresztowanie męża za udział w Powstaniu. Wytrwała do ostatka. Pojechała do Stanisławowa, by odwiedzać go w więzieniu i dodawać otuchy. Potem przyszły kłopoty finansowe, bo prawie cały majątek na Powstanie poświęcili. Te wszystkie cierpienia podkopały jej delikatne zdrowie. Zapadła na chorobę

piersiową, która w r. 1868 położyła kres jej życiu. Umarła młodo, mając lat 24. Oto ów wiersz bohaterskiego poety-powstańca: „W imienniku Celiny Głowackiej“: „Co los Ci da? Ja nie wiem. Szczęście kołem bieży. Wszystko od losu, od nas — poczciwość zależy. Więc ją chowaj, jak brylant, w Twojej duszy młodej na wszystkie dnia uciechy i życia przygody. Bądź dobra, szczerym szczera, wierna kochającym, ceń serce, a gardź życia blichtrem migającym, a nad wszystko, Celinko, to pamiętaj sobie: Kochaj Polskę! W niej żyjesz, w niej Cię złożą w grobie! — Na odjezdnem, 10 września 1861, brat — Mieczysław Romanowski.“ — Łączę wyrazy głębokiego szacunku — **Eugenja Zadembska, Kołomyja 1935.**

Awanse generałów polskich. Generałami dywizji zamianowani zostali min. spr. wojsk. gen. Kasprzycki, II. wiceministrem spr. wojsk. gen. Składkowski, insp. armji gen. Burhardt-Bukacki. Generałami brygady zostali płk. Spiechowicz, płk. Regulski, płk. Schally, płk. Chmurowicz i płk. Cehak.

Jaka książka zakazana jest młodzieży szkolnej? O tym ważnym problemie pisze w niniejszym zeszycie „Straży Polskiej“ na stronie 2-giej P. Wizytator Min. WR. i OP. i Dyrektor Bibljoteki Pedagogicznej Dr. Jan Kuchta.

Świetny pisarz polski Wacław Sieroszewski opracował na nowo doskonały i najlepszy dotychczas życiorys Marszałka Piłsudskiego p. t. „Józef Piłsudski“, dodając część żałobną. Książka została **polecona, jako obowiązkowa** lektura szkolna, mimo, że jest to wydawnictwo pryw. firmy księgarskiej, tzw. Domu Książki Polskiej w Warszawie. Notujemy to z obowiązku publicystycznego na dowód, jaką kroplą w morzu są prace publicystów polskich o Marszałku Piłsudskim, będące tu i ówdzie „solą w oku“, wobec **zapewnionego** z góry wielkiego prawdziwie zysku „Domu Książki“...

Kina wojskowe likwidują się, aby umożliwić egzystencję przedsiębiorcom prywatnym... Istniało w Polsce jeszcze 14 kin wojskowych, które pobierając opłatę po 20 groszy rujnowały byt kin prywatnych. Na skutek interwencji czynników gosp. przystąpiono do likwidacji owych kin. Widocznie komuś bardziej leży na sercu byt kiniarzy, niż publicystów polskich, bo — o ile chodzi o publikacje i wydawnictwa, jest **wręcz odwrotnie.** Wydawnictwa centralizuje się i monopolizuje, a publicysta polski traci warsztat pracy, z korzyścią komitetów, towarzystw, kół i innych niefachowych związków, które na swe grafomańskie często popisy i płody wydawnicze wyrzucają i uszczuplają grosz publiczny! Czas już, by znikły efemerydy i wydawnictwa różnych „komitetów“ i towarzystw, a przywrócono prawo do życia publicyście polskiemu, który **wyłącznie uprawniony** winien być do pracy na polu prasy, propagandy drukiem i wydawnictw, napotykając w ciężkiej swej dziś doli na **pomoc ogólną**, a nie szykany lub przeszkody, a nawet ostrzeżenia ze strony komitetów nieumotywane **zgoła** pod względem **prawnym**, a wywołujące tylko psychozę „antywydawniczą“ u nabywców i prenumeratorów pism i publikacyj **rzetelnie** patrjotycznych i pożytecznych dla Państwa!

Poseł dr. Bronisław Wojciechowski wygłosił w Stryju 27 ub. m. referat polit.-gosp., poczem w skład komitetu Organiz.-Społ. i Gosp. weszli pp. prezes dr. Tchórznicki, Heinrich, inspektor szkolny Pachorek, Horski, dr. Lasota, Prorok.

Legjon Młodych zdeklarował się zdecydowanie po stronie PPS., a b. jego komendant Zapasiewicz umieścił w „Robotniku“ artykuł przeciw obozowi pomajowemu.

Znowu na widowni... elektrownia lwowska. W Warszawie przeprowadza się obecnie akcję zniżkową i tak kilowatgodzina oświetlenia kosztować będzie 44.75 gr. a dla motorów 21.51 gr. U nas o akcji zniżkowej mowy niema, natomiast od dłuższego już czasu dyr. Kozłowski pobiera tzw. **„kaucje“** od przedsiębiorstw, dowolnie dyktowane, tj. w wys. przypuszczalnie zużyć się mającego prądu. Jest to w dzisiejszych czasach największy bodaj przymus, jaki wyobrazić sobie można, bo bez złożenia „kaucji“ i uwięzienia w ten sposób, b. znacznej nieraz sumy niema mowy wogóle o zainstalowaniu urządzeń elektr. w firmach, stowarzyszeniach, a nawet... redakcjach, podczas kiedy od „pryw.“ osób kaucyj nie żąda się, zapewne w przeświadczeniu, że nie zapłaciłyby i przeszłyby z powrotem do oświetlania mieszkań naftą. Można sobie wyobrazić, jak wielki kapitał ze złożonych tym sposobem kaucyj zamrożony jest tym sposobem w M. K. K. O., tylko z korzyścią dla tej bogatej instytucji, która obraca tak olbrzymim kapitałem. Elektrownia zaś przecież i tak żadnych kaucyj pobierać nie potrzebuje, ponieważ ma tak groźny atut, jak natychmiastowe wyłączenie światła wrazie niezapłacenia do dni 3 rachunku przez odbiorcę! Cui bono zatem ten niesłychany przymus zamrożenia wielkiego kapitału?? Odpowiedź jasna!

Pod znakiem „zniżki“ — elektrownia lwowska podwyższyła ceny biletów tramwajowych!! Jak wiadomo, bardzo znaczna część ludności Lwowa jeździła do 1. I. br. tramwajami tylko na bilety „odcinkowe“ po 15 gr. bardzo mało bowiem osób jeździ na odległości dalsze, niż 5-przystankowe. Tymczasem elektrownia sprawiła biednej ludności miły podarek noworoczny w postaci zniesienia 15-groszowych biletów i **podwyższenia** ceny jazdy za 5 przystanków na 20 groszy. W chwili ogólnej zniżki cen jest to nie-dowiary, ale prawdziwe, że tę podwyżkę **istotnie** ośmielono się wprowadzić! Również niektóre karty okresowe podrożały. Żądamy najrychlejszego zniesienia tej podwyżki, która w opinji szerokich rzesz podważa zupełnie piękne zapowiedzi zniżki kosztów utrzymania etc. z racji zmniejszenia dochodów i ogólnego zubożenia.

Kilkunastogodzinny dzień roboczy w niektórych gimnazjach. Lwowski „Express Wieczorny“ donosi w nr. z 30. X. ub. r.: „Dziwnie wygląda program nauk w gimnazjach lwow. Uczeń wychodzi z domu o godz. ½8 rano i siedzi w szkole przez 6 godzin. Po 5 lub 6 godz. prowadzą go do kina, skąd wraca o ½5-tej do domu. Dziecko wraca głodne, zdenerwowane i zmęczone. Zaraz po obiedzie jedzie na ćwiczenia „sportowe“, gdzie czekają na nie z notesem w ręku. Wraca ok. 7-mej wieczora, zabłocone, zmęczone i o nauce niema mowy. Nazajutrz dwóje. Za to rodzice płacą czesne, nieraz od ust oderwane, by wychowano dzieci na „sportowców“ i kinomanów.“

Związki lokatorskie podejmują walkę o dalszą zniżkę czynszów, które są nadal **zbyt** wysokie w stosunku do zarobków społeczeństwa. Wysokie czynsze, to naprawdę wielka bolączka ludności i na obecnym poziomie utrzymane być nadal nie powinne. Skandaliczna bezczynność lwow. Tow. Ochrony Lokatorów jest godna napiętnowania.

Dygnitarze z prowincjonalnego miasteczka kradną, a narzekają na „brak funduszów“. Tak było w mieścinie Zabłotów k. Kołomyji, gdzie wybuchła (według „Expressu Wiecz.“ z 28. bm.) największa panama na terenie woje-

wództwa, mianowicie b. urzędnicy zarządu miejskiego rozkradli i roztrwonili ogromne sumy. Na ławie osk. zasiedli: Lachowicz, Rubin, Krzysztofowicz, Wolorzonik, oraz jeszcze pięciu posiepaków.

W zeszycie niniejszym „Straży Polskiej" zamieszczamy na stronicy 2-giej w dziale pedagogicznym pracę pt. „Książka zakazana" pióra znanego znawcy psychologji wychowania, wizytatora Min. WR. i OP. Dr. Jana Kuchty, nadto szereg prac z zakresu wychowania i oświaty. W przygotowaniu do nast. zeszytu (21) naszego pisma artykuł P. Profesora Politechniki Lwowskiej Dr. Leopolda Caro. Nadto zamieszczamy zwyczajne cenne prace naszych Autorów i Współpracowników, z któremi zżył się już każdy stały Odbiorca i Czytelnik. Na r. 1936-ty „Straż Polska" zapewniła sobie współpracę wybitnych piór.

Sensacyjny plagjat omawia „Goniec wiecz." z 20. X. 35., mianowicie rektor Uniw. Pozn. prof. Runge miał rzekomo wydać dzieło pt. „Nauka o koniu" ze skopiowanymi wykładami śp. prof. Akad. weter. lwowskiej dr. Stan. Fibicha, któremu poświęcił piękne dedykacje.

Z TEATRU, ESTRADY I RADJA.

Teatr Wielki zaprodukował publiczności lwowskiej operetkę, nieposiadając jednak odpowiedniego zespołu operetkowego do wprowadzenia w czyn niewątpliwie szlachetnych intencyj, których najlepszym dowodem jest nietylko staranna wystawa i reżyserja p. Tatarkiewicza, ale i doangażowanie w charakterze „primadonny" p. Kulczyckiej, oraz częściowe wskrzeszenie dawnego lwowskiego baletu, zapisanego korzystnie w pamięci publiczności lwowskiej. O artystach dramatu, grających w operetce, pisać byłoby trudniej, nadmienić chyba warto, że obronną ręką wyszedł z swej głównej roli p. Śliwiński. Eksperyment świadczy, że Lwów powinien mieć operetkę.

Rewje artystyczne posiadają kinoteatry Stylowy, Colosseum, Uciecha i Słońce, inne jeszcze ciągle robią oszczędności na artystach. Ale i „te cztery" nie mają zespołów bez „ale". Stylowy nie ma szczęścia do nich i zwyczajnie robi zamianę na gorsze. Bardzo dobry artysta Aleksander Aleksy, tacy jak Witold Rychter, Fedorówna, Irzykowski i w. in. muszą ustępować miejsca zespołom, które nie mają Lwowowi wiele do powiedzenia. Atrakcyjny jest obecnie tylko duet Kamińskich. Colosseum zadziwić musi przeciętnością w porówn. z progr. ubiegłych sezonów. „Uciecha" urąga najprymitywniejszym wymogom higjeny na widowni, to też trudno nią zajmować się. Warto zaś wspomnieć o „Słońcu" (Bogdanówka 2) z dojazdem wprost tramwajem „8", które ma często dobre zespoły i najlepsze intencje dyr. Starka. Pozatem dobrym artystą rewjowym we Lwowie jest p. M. Marski z niewyczerpanym i dla każdej rewji cennym zapasem humoru i pomysłowości.

Radjo tkwi uporczywie przy wiecznym chyba zespoliku „Wesołej Fali", której nie odświeża nowymi talentami, nadto kiepsko jest z recitalami śpiew. kobiecemi. Są za to murowani prelegenci, których nigdy nie zabraknie, zresztą radjo ma stałych dostawców gadułów, którzy zrobili sobie z tego uboczny zawód. Tzw. koncerty życzeń należałoby wyeliminować zupełnie, jako prywatne wylewy różnych czułostek, które budzą niesmak. Niedawne złośliwości polityczne, które zapewne przez przeoczenie wkradły się do „fali", były niedopuszczalne.

O filmach i kinach nie podajemy z zasady żadnych recenzyj. **Mp.**

Z SALI SĄDOWEJ.

Stały bywalec sądów lwowskich niejaki Józef Lachowski, który mimo swej „ukraińskiej" przeszłości z wojny 1918—19 uwija się jeszcze ciągle pod firmami różnych hyperpatrjotycznych imprez i wydawnictw (ostatnio zbierał na kopiec na Sowińcu), a który ma dochodzenia karne w sądzie pod zarzutem oszustw etc., a również poszkodował autorów polskich i pracowników drukarskich, przyczem za kampanję oszczerczą w r. 1933 i 34 niedawno przeprosił w sądzie redaktora naszego pisma, pojawił się znów w Sądzie okr. cywilnym przed sędzią dr. Hirschem, tym razem w roli „autora", skarżąc jednego z rzeczywistych autorów. Szczegóły podamy. Polskiego literata broni przed roszczeniem exstrażnika rogatkowego prok. Gürtler.

Krawiec Słowak, emigrant żydowski z Rosji, ma kilka kamienic we Lwowie i zapragnął sukcesów w ściganiu lokatorów, mimo, że za 1 pokoik bez mebli, żadnych przynależności, bez wody i ustępu, pobiera po 45 zł. a za oświetlenie po 5 zł mies., podczas gdy faktyczne zużycie wynosiło najwyżej do 2 zł mies., pokoik zaś ma 3 kroków długości, a 3 szer. Rozprawę prowadzi sędzia Kowalewski, lokatora broni adw. dr. J. Fabian, a Słowaka, **bogatego** kamienicznika zastępuje „rzecznik proletarjatu" i działacz „amnestyjny" adw. Einaugler, o czem winien wiedzieć ogół robotników, wierzący w swych prowodyrów.

Czy za makulaturę należy płacić? Zdania twierdzącego jest niejaki Marjan Bednarski, który po rozpadnięciu się dawnej dobrej firmy drukarskiej Szczęsnego Bednarskiego domaga się zapłaty za wykonany wadliwie druk poważnego dzieła, które poniosło skutkiem tych usterek poważne straty, a teraz miałoby sprawcy ich dopłacić jeszcze 200 zł. Poszkodowane niewątpliwie wydawnictwo zastępuje mec. dr. J. Fabian.

Pan eksinspektor pracy przed sądem. Jest nim niejaki p. Skrzeszowski, handlujący obecnie wynalazkami, którego zasądził prezes Sądu pracy dr. Michułka na zapłacenie 213 zł poszkodowanej urzędniczce p. M. K. Urzędniczkę zastępował świetny dziś już prawnik adw. dr. Józef Fabian.

Prenumerata stała, zadeklarowana pisemnie, a niewymówiona przed upływem roku kalendarzowego 1935, ważna jest i zostaje zaliczona także na r. 1936.

Czasopismo „STRAŻ POLSKA" wychodzi każdego miesiąca.

Redaktor naczelny, odp., wydawca i kierownik literacki: STEFAN RAYSKI.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Lwów, plac Dąbrowskiego 5. Telef. red. nacz. i redakcji nr. **286-07.**

Konto czekowe P. K. O. Lwów nr. **504.510.**

Godziny urzędowe od 9 do 16 z wyjątkiem niedziel i świąt. — Rękopisów redakcja nie zwraca.

Cena egzemplarza **80 groszy.** — Prenumerata roczna **zł. 9.50,** półroczna **zł. 5.**— z przesyłką.

Składano i tłoczono w drukarni A. Gojawiczyńskiego. Lwów, Kopernika 20. Telefon 228-18.